Nr. 279. Lwów. — Wtorek dnia 4 grudnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej sie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Barbary. Jutro: Sabby Op. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 45, Zachód „ 3 „ 58 | Długość dnia g. 8 m. 13, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy dzień minął w Paryżu spokojnie dzięki kompromisowi, zawartemu w ostatniej chwili między rządem a radą miejską. Postanowiono, że oprócz prezesa rady miejskiej, nikt nie zabierze głosu i uchwalono nie wchodzić na cmentarz Montmartre. Procesja przeszła przez bulwary: Sebastopolski, Strassburski, Magenta, Rochechouart i Clichy. Muzyki ciągle grały marsze żałobne i marsyljanki, wszelkie zaś inne utwory były z góry wykluczone. U wejścia na cmentarz postawiono wyrzeźbioną na prędce przez Millota statuę Baudina, otoczono ją kwiatami i draperjami. Tu się ugrupowała idąca na czele procesji rada departamentu Sekwany i rada miejska, a wszystkie inne stowarzyszenia, biorące udział w procesji, przedefilowały przy dźwiękach marsyljanki i na tem według kompromisowego programu skończyła się uroczystość. Rzecz naturalna, że we wszystkich bocznych ulicach rząd ustawił wojsko. Mowa prezesa rady miejskiej, p. Darlota, wygłoszona przed defiladą u stóp statui Baudina, była filippiką przeciw bulanżerstwu; na nią z tłumu nikt nie odpowiedział, bo bulanżyści nie brali udziału w procesji, a dopiero wieczorem plakatami oznajmili, że lubo czczą pamięć Baudina, jednak od uroczystości musieli się usunąć, aby nie dać rządowi powodu do wywołania scen, ktore mogłyby się zakończyć rozlewem krwi. Mowę Darlota przerywano oklaskami, a gdy rzekł: „Oddajemy dziś cześć nieustraszonej obronie praw republikańskich, oddajemy hołd ofiarom cezarskiego zamachu, u grobu szlachetnego Baudina czerpiemy siły do walki z dążnościami dyktatorskiemi“ — huknęły rozgłośne okrzyki: „Niech żyje republika!“

Czytelnicy zapewne już nieraz w ostatnich paru dniach zadawali sobie pytanie: Któż jest ów Baudin, sprawiający tyle kłopotów republikańskiemu rządowi? Poczuwaliśmy się do obowiązku odpowiedzenia na to pytanie, a byliśmy w ogromnym kłopocie, bo ani w *Dictionnaire des contemporaines*, ani w innych głośnych dziełach o rewolucjach i rewolucjonistach francuskich nie znaleźliśmy żadnej wzmianki o Baudinie. *Moniteur des Dates* zawiera tylko następującą notatkę: „Baudin, Jan Baptysta, Alfons, Wiktor, lekarz urodzony w Nantui 23 października 1801 r., umarł w Paryżu dnia 4 grudnia 1851 r.“ Po długich poszukiwaniach znaleźliśmy w dziele Eugenjusza Ténota *Paris en decembre 1851* następującą legendę o Baudinie: „Po napoleońskim zamachu stanu, dnia 3 grudnia, z rana, deputowani Schölcher, Madier, de Montjau, Esquiros i Baudin, w szarfach republikańskich, pojawili się na robotniczym przedmieściu Saint-Antoine i poczęli wołać: „Do broni! Na barykady! Niech żyje republika, niech żyje konstytucja! Precz z uzurpatorem!“ Gromadka ciekawych, ale obojętnych ludzi zebrała się przy nich. Ci deputowani sami zaczęli wyrywać kamienie z bruku na rogu ulic Cotte i Sainte-Marguérite i wznosić barykadę; robotnicy, paląc z krótkich fajeczek, przypatrywali się tej robocie, potem niektórzy zaczęli pomagać, bo — mówili — „szkoda biedaków, pomęczą się i nic nie zrobią“. Przewrócono dwa lekkie wozy, jeden omnibus i jeden karawan. Tak stanęła licha barykada, której nie było czem wzmocnić. Znaleziono w sąsiedztwie dwadzieścia strzelb i kilkadziesiąt ładunków; — to była cała amunicja. Deputowani się uzbroili i jęli zapraszać robotników do obrony wzniesionego wału, lecz ci się ociągali. Tymczasem nadciągnęło wojsko. Oficer wezwał do rozejścia się, robotnicy nie chcieli przyjąć bitwy. Wtedy jeden z deputowanych wystrzelił w żołnierza i ten padł trupem. Było to hasłem do potyczki. Trąbki zagrały do ataku, wojsko posunęło się ku barykadzie. Baudin gorąco przemówił do robotników, wzywając ich do obrony republiki, lecz jeden z nich odpowiedział: „Tak! Więc pan się spodziewasz że my się damy zabijać za pańskie dwudziesto-pięcio frankowe dyety, które pobierasz jako deputowany? Szukaj głupców gdzieindziej“. A na to Baudin: „Zostań tu jeszcze chwilę, przyjacielu. Zobaczysz jak się umiera za dwadzieścia pięć franków!“ To rzekłszy, wbiegł na szczyt barykady i w tej samej chwili spadł z niej, przeszyty kulą żołnierską“.

Oto więc jest bohater, którego pamięci wczoraj cześć oddano.

Była to zatem manifestacja na wskróś republikańska, a wielka, wyglądająca tak, jak gdyby naprawdę Francuzi byli przywiązani do republiki. Tymczasem parę dni przedtem ogromny tłum włościan normandzkich udał się do Anglji, do hr. Paryża, żonie jego zawiózł świeże kwiaty, a jemu podał następującą petycję: „Monseigneur! Mamy już dosyć teraźniejszego rządu i prosimy cię, byś ratował Francję. Monseigneur! My nie chcemy republiki. Monseigneur! My cierpiemy, my czekamy ciebie z niecierpliwością, pociesz nas, przyjdź! Monseigneur! czem prędzej, tem lepiej!“

Te krótkie a tak silne wyrazy, wydobyte z piersi wieśniaczej o wiele silniejsze robią wrażenie od długich deklamacyj republikańskich i procesyj na grób Baudina.

Korespondencje.

Bukareszt 26 listopada.

Wiecie już o zmianie gabinetu, jaka się tutaj przed trzema dniami dokonała. Król ulegając naciskowi liberalno-konserwatywnej większości parlamentarnej zmienił dotychczasowy gabinet, wybrany z łona stronnictwa młodo-konserwatywnego na gabinet któryby nazwać należało konserwatywno-junimistyczny. Gabinet, na którego czele, jako ton mu nadający, stali Rosetti i Carp, zmienił swą barwę znacznie przez wstąpienie Lahovary'ego, albowiem gabinet nowy, którego filarami są Rosetti, Carp, Lahovary, mimo, że na zewnątrz prezentuje się jako stojący na gruncie zasad młodokonserwatywnych, w istocie swej jednak różni się znacznie od ministerstwa poprzedniego, powołanego w dniu 3 kwietnia r. b. do sterowania sprawami rumuńskiego królestwa.

Stronnictwo liberalno-konserwatywne manewrując nadzwyczaj roztropnie i ostrożnie i zapewniwszy sobie poprzód liczebną przewagę w reprezentacji narodowej, zmuszało ministerstwo młodokonserwatywnych krok za krokiem do coraz to większych ustępstw, nawet do takich, które jeszcze do niedawna prasa urzędowa nazywała wprost niemożliwemi do zrobienia. I tym sposobem stało się, że gabinet Rosetti-Carp zaniechać musiał swej aż do niedawna bardzo stanowczej opozycji przeciw wszelkim zmianom w łonie ministerstwa, gdyż inaczej stanowisko jego byłoby zupełnie zachwiane i gabinet ten ustąpićby był musiał. Nacisk przywódzców większości parlamentarnej był tak silny, że zdawało się rzeczywiście, iż gabinet upadnie całkowicie, żądała ona stanowczo jego usunięcia. Na radzie ministrów, która odbyła się d. 22 b. m. pod prezydencją króla, podał się nawet gabinet Rosetti-Carp do dymisji, król jednak po wysłuchaniu prezydentów obu izb załagodził rzecz w ten sposób, że poruczył Rosettiemu powołanie do ministerstwa trzech nowych członków z łona liberalno-konserwatywnej większości parlamentarnej, na co Rosetti, jakkolwiek z bólem serca zgodzić się musiał.

Urzędownie dymisji gabinetu i mianowania nowego nie publikowano, ogłoszono tylko uwolnienie Rosetti'ego, prezydenta gabinetu od piastowania teki ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz zawiadomiono o mianowaniu nowych ministrów. Okoliczność ta jednak, że zmianę gabinetu pokryto urzędownem milczeniem, niczego nie dowodzi, zmiana zaszła faktycznie i istotnie, a nawet nowy minister sprawiedliwości G. Varnescu zaraz w pierwszej swej przemowie w izbie dość silnie zamarkował różnicę jaka pomiędzy dawnym a nowym gabinetem zachodzi.

Dawny gabinet ustąpić nie chciał dla tego, gdyż jak wiadomo ma on na celu przeprowadzenie wielkich reform państwowych i wolał zrobić liberalno konserwatywnym to ustępstwo, że wciągnął dwóch ich reprezentantów do rządu, jak zupełnie z myśli reformy zrezygnować. Niestety, jest to jednak rzecz wątpliwa, czy tem ustępstwem zapewnił sobie gabinet powodzenie swego przedsięwzięcia i czy w ogóle wzmocnił swoje stanowisko.

Wszystko bowiem w tym względzie zależeć będzie od dobrej woli nowych ministrów, z których dwaj, minister wojny Manu i minister handlu Lahovary należą do starokonserwatywnych, zaś G. Varnescu, minister sprawiedliwości do tak zwanych „niezawisłych-liberalnych“, którzy przed dwoma laty połączyli się z staro-konserwatystami w jedno parlamentarne stronnictwo. Otóż przypomnieć należy, że staro konserwatywnym, jeszcze za panowania gabinetu Bratiano-Sturdza, robiono, i to nie bez pewnych podstaw zarzuty rusofilskich tendencyj. Rosyjska urzędowa prasa dawała nawet w sposób dość jasny do zrozumienia, że dla tego stronnictwa wielkie żywi sympatje, tak, że nie można mieć żadnej wątpliwości co do stosunków jakie nasz obóz staro-konserwatywny łączą z polityką rosyjską. Jeśli konserwatywni zechcą nadal stosunki te utrzymywać, to gabinet w którym obok Carpa i Majoresca, znanych przeciwników Rosji, zasiadają teraz jej wielbiciele, nie długo utrzymać się zdoła. Z drugiej strony jednak nie ma obawy, ażeby ci stronnicy Rosji, jeżeli nimi i nadal zostać zechcą, mogli wywrzeć jakikolwiek wpływ na politykę zewnętrzną. Za to ręczy znana energja naszego ministra spraw zewnętrznych Carpa, który jak dla pięknych oczu Rosji dotychczas nic nie zrobił, tak w przyszłości za podszeptami jej przyjaciół nie pójdzie. Oprócz Carpa pozostali w posiadaniu swych tek dotychczasowych minister skarbu Ghermani i minister oświaty Majorescu. Prezydent ministrów Rosetti zdał zarząd spraw wewnętrznych w ręce dotychczasowego ministra sprawiedliwości Marghilomana, którą to tekę po nim objął teraz Varnescu. Varnescu jest bardzo bogaty i uchodzi za dobrego jurystę, również jak nowy minister handlu Lahovary, który odznacza się przytem niezmierną ruchliwością i energją. Nowy minister wojny generał Manu był jakiś czas burmistrzem Bukaresztu, od spraw politycznych jednak trzymał się zdala.

Londyn 24 listopada.

Wracam jeszcze do kongresu socjalistów. Miał on przeprowadzić nową organizację czerwonego internacjonału, jednakże na razie zamiar ten nie powiódł się. Z tem wszystkiem kongres ten był o tyle ważny i zajmujący, że warto mu przypatrzeć się bliżej.

Otóż wyszło przedewszystkiem na jaw, jak to już pisałem, że między socjalistycznemi dążeniami robotników stałego lądu a robotników angielskich istnieje głębsza niż dawniej mniemano przepaść. Francuzi nazwali ten kongres „międzynarodowym robotniczym,“ Anglicy zaś kongresem związków legalnych, poważnych „Trade Unions“ Już w nazwie leżała sprzeczność tak wielka, że socjaliści francuscy nazwali te „Trade Unions“ „reprezentacją sobkowstwa.“ Francuscy robotnicy pragną bowiem zupełnej anarchji, rewolucji dla rewolucji, apoteozy komuny; Anglikom zaś jest to wszystko wstrętne. To też do okrzyków i deklamacyj Francuzów nie mięszali się Anglicy zgoła. Ale gdy Francuzi ośmielili się krytykować „Trade Unions,“ zawołali Anglicy: „wara, to angielska sprawa, nic wam do tego!“ Co prawda, to i to coś znaczy, że między Anglikami znajdowali się ludzie poważni i rozważni, nawet były minister Broodhurst, a w skutek tego Anglicy tworzyli na kongresie rozumny i poważny żywioł. Niemców nie było; ich pełnomocników nie-robotników nie przyjęto! Anglicy omal że już nie ustąpili, gdyż codzień musieli protestować przeciw marnowaniu czasu na deklamacji i formalności, szczególniej Duńczyków i Holenderczyków. Mówiono we wszystkich językach zgoła się nawzajem nie rozumiejąc, a działo się to na kongresie, którego zadaniem było: „wytępienie wszelkich przesądów narodowościowych, służących tylko arystokratom i wyzyskiwaczom,“ natomiast zaś zaprowadzenie „zdrowych“ idei powszechnego obywatelstwa.

To też kongres okazał się zupełnie jałowym. Auscele, przewódzca belgijski, żądał, żeby robotnicy na znak solidarności wszystkich wolnych krajów urządzali pierwszej niedzieli w maju pochody z jednakowemi chorągwiami i napisami; żeby wszystkie wiece robotnicze na całym świecie proklamowały jednakowe uchwały. Paryski anarchista Tostellier nazwał go za to „ciemięgą“ i zaproponował: strejk powszechny, równoczesny na całej ziemi, zmowę wszystkich: chłopa od roli, piekarza od piekarni, szewca od butów, woźnicy od koni, palaczy, maszynistów — słowem, żeby cały nowy i stary świat był cichy jak cmentarz; „wtedy — mówił on — zadrży kapitalista w swoim pałacu i poczuje moc proletarjatu.“ Na to ktoś z członków kongresu zapytał: „co będą tymczasem strejkujący jedli? Dobrze byłoby, żeby kapitaliści drżeli, ale i proletarjusz głodu nie znosi.“ Zaczęto się śmiać i wniosek upadł. Anglicy tracili już ostatnią cierpliwość. — Sprawozdania o poszczególnych stosunkach w krajach były tak chaotyczne i idjotyczne, że je przerwano i nie pozwolono więcej czytać. Jeden z robotników włoskich oznajmił, że propagandę socjalizmu we Włoszech utrudnia ta okoliczność, iż 80 procent robotników włoskich nie umie ani czytać, ani pisać.

Co do internacjonału przyjęto wniosek Francuzów:

„Robotnicy każdego kraju mają się w przeciwieństwie do wszystkich politycznych partyj ukonstytuować jako stronnictwo robotnicze. W każdym kraju powstanie komitet narodowy (w znaczeniu terytorjalnem), krajowy. Komitety krajowe będą pomiędzy sobą utrzymywać porozumienie, żeby osiągnąć na całym świecie zgodę robotników we wszystkich sprawach, które ich dotyczą. Każdego roku odbędzie się międzynarodowy kongres. Następny ułoży warunki międzynarodowej organizacji.“

Angielskich *Trade Unions* nie naruszono tedy, ale zawsze jest to już pewną zmianą na gorsze, że w ogóle Anglicy z komunardami i rewolucjonistami z całego świata razem obradują. Daleko jednak od tych obrad do organizacji międzynarodowego „czerwonego widma“. Z twórców dawnego internacjonału zasiada dzisiaj p. Talain we francuskim senacie i jest jednym ze zdolniejszych francuskich prawodawców. Dzisiejsi socjaliści są zanadto hałaśliwi, szarpią się, ale nie są zdolni do zbiorowego większego czynu. Do dawnych należał praktyczny Marx; dzisiejsi są oszalałymi utopistami. Za cesarstwa był internacjonał jedynym na całą Europę organem socjalnej rewolucji. Od owego czasu przerodził się socjalizm kontynentalny w anarchizm, który w Bakuninie miał swego prawdziwego przedstawiciela. Potem pojawił się nihilizm i ruch cały wrócił do odosobnionych, krajowych łożysk. Ruch socjalny ma wprawdzie wszędzie jednakowe znamiona, ale organizacji wspólnej nie ma i tacy ludzie, jak zebrani na londyńskim kongresie, nie są w stanie nadać mu organizacji. Zresztą dawny internacjonał ma się do nowszych ruchów tak, jak działacze liberalni z r. 1848 do dzisiejszych żydowskich liberałów. Gdyby obecnie byli ludzie po temu i zanosiło się na wskrzeszenie groźnej i silnej organizacji międzynarodowej, do czego zresztą i wielkich pieniędzy potrzeba, to ludzie ci nie działaliby jawnie i głośno. Kongresiści sami nie wiedzieli czego chcą — co nie przeszkadza, że w każdym kraju ludzie tego pokroju, ludzie — bo o stronnictwie mówić nie można — chcą tylko jednego, zniszczenia, krwi, pożarów. Jest to groźne i bez organizacji.

Głos z Watykanu.

Kwestja możliwości wyjazdu Papieża z Rzymu zajmuje opinję publiczną od lat kilkunastu. Podniosła ją nie watykańska prasa, nawet nie katolicka, lecz właśnie najpierw powstała ona w obozie massońskim, zatrwożonym własnemi nieprawościami. Ta myśl, że Papież może wyjechać z Rzymu, stała się marą, prześladującą królewskie Włochy; one doskonale oceniają rozmiary klęski, jaką dla nich byłby ten wyjazd, więc ustawicznie roztrząsają możliwość jego, uspakajają siebie, że do tego przyjść nigdy nie może i nie przyjdzie — bo „gdzieżby Papież zamieszkał?“ — i w tej nadziei czerpią odwagę do coraz nowych napaści i gwałtów.

Po uchwaleniu przez parlament nowego kodeksu karnego, którego podobno król waha się sankcjonować i po uchwaleniu przed kilku dniami nowej ustawy „O bezpieczeństwie publicznem“ — kwestja możliwości wyjazdu Papieża z Rzymu znów stanęła przed oczami włoskich bezwyznaniowców. Obawy ich objawiły się tak jaskrawo, że przyboczny organ p. Crispiego, *Capitan Fracassa,* zaczął ich uspokajać argumentami, bardzo przekonywającemi dla materjalistów, wygodnisiów, ludzi nadewszystko ceniących komfort. Tu zabrał głos watykański organ *Moniteur de Rome* i pierwszy raz powiedział wyraźnie, czego się w tej kwestji można spodziewać. Jest to oświadczenie tak ważne, jak ważną jest sama ta kwestja nie tylko dla Włoch, ale zgoła dla całego katolickiego świata. Uważamy tedy za właściwe powtórzyć tu główne myśli watykańskiego organu. Pisze on:

Czyż naturalną jest rzeczą, aby przedstawiciel takiej moralnej i religijnej potęgi, jak katolicyzm, pędził swe życie w pośród czterech ścian, zamknięty w pałacu, być może, że wspaniałym, ale któremu wszystkie arcydzieła sztuki, jakiemi jest zapełniony, nie odbierają dzisiaj charakteru więzienia?

Wiadomo powszechnie, że w pewnej prasie należy do dobrego tonu, natrząsać się z więzienia watykańskiego. Niedawno nawet jeden z deputowanych francuskich ze skrajnej lewicy nie wahał się z trybuny parlamentarnej stać się echem tej karczemnej facecji. Dowcip to ani nowy, ani bardzo genjalny, zdaje się jednak, że w oczach pewnych ludzi stanowi on rodzaj argumentu.

Ale tu chodzi o kwestję ważniejszą: nie sama osoba Papieża narażona jest przez tę niewolę na materjalne cierpienia, wchodzi tu także w grę instytucja papiestwa. Papież, wedle definicji katechizmu, jest Głową widomą Kościoła katolickiego; nie jest więc stworzony na to, aby w głębi pałacu, który go zasłania przed oczami jego dzieci, wiódł życie samotne i tajemnicze jednego z tych władzców Wschodu, których oglądanie wzbronione jest ich poddanym. Papiestwo, ta instytucja boska, ogarniająca przestrzeń i czas, nie może być skazana na zawsze na system więzienny. Obecna sytuacja więc ustać powinna; tego się domaga najprostsza logika. Ale w jaki sposób?

Przeciwnicy papiestwa powiedzą tu: „Nic łatwiejszego: niech tylko Papież wyjdzie na ulice Rzymu. Cóż przeszkadza mu opuścić Watykan i uznać fakta dokonane?“ — Ci, co tak mówią, nie znają istoty papiestwa. Zdanie się na fakta dokonane, zrzeczenie się zwierzchnictwa naczelnego, jest absolutną niemożliwością, moralną i materjalną. Jako depozytarjusz praw Stolicy św., Papież poświęcić ich nie może, on domaga się ich nie dla siebie, lecz dla całego katolickiego świata, dla całego Kościoła, którego Głową Bóg go uczynił, a kiedy żąda zupełnej i całkowitej niezależności, zapewniającej mu bezpieczeństwo i godność, jaka mu jest potrzebna do wykonywania jego urzędu apostolskiego, to nie czyni tego w

---

66)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Pannie Agnieszce — odparł Maks, winien jestem osobne podziękowanie. Jej tylko poświęcenia pełnej troskliwości zawdzięczam życie i powrót do zdrowia, dlatego pan radzca raczysz mi pozwolić wypowiedzieć jeszcze jedną prośbę dotyczącą jego córki.

Moser skinął głową przyzwalająco po raz wtóry; zdawał się skłonnym do zadośćuczynienia prośbie młodego człowieka, która, jak sądził, ma naturalnie na celu pozwolenie pożegnania Agnieszki osobiście, jakież więc było jego zdziwienie, gdy Maks wstał z krzesła pompatycznie i rzekł uroczystym tonem:

— Proszę o rękę pańskiej córki.

Radzca, który przygotowywał się właśnie skinąć głową po raz trzeci, utrzymał się naraz w pół drogi i wypatrzył się na Maksa z otwartymi ze zdziwienia ustami. W pierwszej chwili nie mógł sobie zdać sprawy, czego ten chce właściwie od niego, po chwili podniósł się z miejsca powoli, z nieodstępną swoją uroczystą powagą. Długi, chudy korpus wyrastał coraz wyżej z fotelu; stawał się coraz dłuższym, aż wreszcie radzca stanął w całej swej okazałości i wysunął brodę z białego krawata, patrząc piorunującym wzrokiem na młodego lekarza, który jednak nie zdawał się wcale zbity z toru tą całą manipulacją.

— Co, coooo? nie słyszałem dobrze — rzekł wreszcie. Mówisz pan?

— Proszę o rękę pańskiej córki — powtórzył Maks dobitnie:

— Czyś pan oszalał? — zawołał Mozer, ciągle jeszcze nie mogąc przyjść do siebie z osłupienia.

— Nie, dzięki Bogu, jestem przy zdrowych zmysłach — zapewnił Maks — poczem wyrecytował jednym tchem, nie dając staremu przyjść do słowa:

— Prośba moja jest umotywowaną najszczerszem obopólnem przywiązaniem. Córka pańska zgadza się zostać moją żoną. Agnieszka oddała mi serce i rękę, naturalnie odwołując się na wolę pana. Niniejszem zatem udaję się do pana z prośbą o przyzwolenie na nasz związek i spodziewam się, że mi wolno będzie uściskać w ojcu mego przyszłego teścia. — Zatem najdroższy teściu!

Zbliżał się do radzcy z szeroko otwartemi rękami, ten jednak zręcznym skokiem w bok ocalił się szczęśliwie od czułego uściśnienia doktora. Okropne słowo „teść“ wyrwało go z odrętwienia. Radzca nie dał się zajść z mańki.

— Kpisz pan czy o drogę pytasz! — zawołał trzęsąc się z gniewu. Mówisz pan o małżeństwie z moją córką, o której powołaniu do klasztoru wiesz dobrze przecie. I pan śmiesz wystąpić z podobną propozycją? pan! syn buntownika, zdrajcy, pan?!

— Mój Boże, nie szukam przecież posady w urzędzie, tylko żony — bronił się młody człowiek. Nie rozumiem, dlaczego prośba moja tak pana może oburzać?

— Jeszcze pan pytasz dla czego? Ojciec pański uknuł bezecny spisek, chciał rząd obalić, chciał państwo całe przewrócić do góry nogami, i pan pytasz dla czego?

— Ależ ja w tem wszystkiem ojcu mojemu nie dopomagałem przecie, byłoby to zresztą materjalne niepodobieństwo, bo miałem wtedy zaledwie piąty rok. Zresztą to są już przestarzałe, dawno przebrzmiałe historje: ojciec mój został ułaskawiony.

— Rewolucjonista zostanie zawsze rewolucjonistą — zawyrokował radzca kategorycznie. Amnestja uwolniła ojca pańskiego od zasłużonej kary, ale przeszłość zmazać nie jest w jej mocy.

Maks przybrał wielce dyplomatyczną minę.

— Jakto panie radzco, i to pan, pan wygłaszasz podobne teorje? Pan, który się zawsze chlubiłeś, że jestem najwierniejszym poddanym, najlojalniejszym urzędnikiem w państwie. Pan nie chcesz teraz uznać miłościwego księcia. Książę przebaczył, upomniał łaskawie, a pan się na to nie zgadzasz, pozwalasz sobie porywać się na najwyższe postanowienia? Nie chcesz pan się poddać woli i władzy miłościwego księcia! a panie radzco, to opozycja, rewolucja, jednem słowem obraza majestatu, zbrodnia stanu!

Cały ten wywód został wypowiedziany z taką pewnością, tak płynnie i szybko, że biedny radzca nie miał nawet czasu zaprotestować. Stał jak wryty, zmięszany, czerwony, i błędnym wzrokiem wodził około siebie. Po długiej pauzie zgodził się wreszcie na ciche zapytanie:

— Czy pan tak sądzisz naprawdę?

— Takie jest moje nieodmienne zdanie. Wracając jednak znowu do kwestji małżeństwa...

— Proszę pana, o tem ani słowa więcej! to świętokradztwo: moja córka jest już oblubienicą nieba.

— Najmocniej pana przepraszam, jest moją narzeczoną! — zaprotestował Maks. Niebo może na nią poczekać, a ja nie. Po jakich pięćdziesięciu leciech najszczęśliwszego pożycia odstąpię niebu praw moich bez szemrania, teraz jednak Agnieszka do mnie należy.

— Chcesz pan szydzić ze świętego powołania mojego dziecka! — zawołał biedny stary w rozpaczy. — Wiem ja oddawna, jaki to z pana niedowiarek, bezbożnik, heretyk!

Tu głos odmówił mu posłuszeństwa, tchu mu nie stało, radzca chwycił obiema rękami za krawat.

— Panie łaskawy, niech się pan tak nie irytuje — upomniał młody człowiek. — Takie gwałtowne wzruszenie w pańskim wieku i przy takiej konstytucji mogłoby panu na serjo zaszkodzić. Jesteś pan widocznie skłonny do apopleksji.

Długa, chuda postać Mosera stanowczo sprzeciwiała się temu twierdzeniu, ale młody człowiek mówił dalej nie tracąc fantazji:

— Nawiasem powiedziawszy, z podobną konstytucją powinieneś pan nawet mieć zięcia lekarzem, któryby troskliwie a umiejętnie czuwał nad jego szacownem zdrowiem i życiem. Jak to już wyżej powiedziałem, unikaj pan zbytecznych wzruszeń i irytacyj.

— To pan mię irytujesz, pan mię doprowadzasz do ostateczności! — wołał radzca w najwyższej pasji. — Pan mi jeszcze sprowadzisz atak apoplektyczny swojemi niegodziwemi przypuszczeniami, a! niedobrze mi! krew bucha do głowy, wody! powietrza! i radzca upadł na fotel chwytając się oburącz za szyję.

Maks pośpieszył mu na pomoc i rozwiązał ciasny węzeł olbrzymiego krawata.

— Przedewszystkiem musimy się pozbyć tego krochmalnego futerału — rzekł. — Zaraz pan ulgę uczujesz. Mam niezawodny środek na takie kongestje, zaraz go panu przepiszę. Z czasem takie ataki mogą się stać niebezpieczne, musimy się mieć na baczności.

Moser patrzał żałośnie na swój ukochany krawat, który Brunnow złożył porządnie i usunął na bok. Ze zdjęciem jednak „krochmalnego futerału“, jak go Maks nazywał, zdawała się uspokajać i wzburzona żółć radzcy, groźba ataku apoplektycznego przeraziła go niemało. Patrzył cierpliwie, jak młody człowiek usiadł przy jego biórku, napisał receptę, całkiem niewinną miksturkę na uspokojenie nerwów i powrócił doń z papierem w ręku:

— Po sześć kropli w szklance wody! — rzekł z powagą.

— Jak często? — wyjęknął radzca.

— Trzy razy dziennie.

— Dziękuję!

— Nie ma za co.

Radzca myślał, że się już teraz pozbędzie natarczywego konkurenta; gdzie tam.

Maks przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw niego.

— Zgadzasz się pan zatem na moje małżeństwo z pańską córką? — zaczął nanowo.

Moser zamierzał znowu gniewem wybuchnąć, w czas sobie jednak przypomniał, że przy takiej skłonności do ataków apoplektycznych powinien na siebie uważać i odparł siląc się na zimną krew.

— Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie wierzę, żeby się moja Agnieszka mogła do tego stopnia zapomnieć, by panu jakąkolwiek uczynić nadzieję, życie zakonne wybrała z własnej a nie przymuszonej woli, zresztą była zawsze posłuszną córką, pobożną katoliczką.

— I będzie najlepszą żoną — dokończył Maks. — A i ja także jestem katolikiem.

Moser załamał ręce.

— Tak, ale jakim katolikiem!

(C. d. n.)

własnem imieniu, lecz raczej w imię poczucia religijnego dwustu miljonów wiernych.

Jakżeby Papież mógł wyjść na ulice Rzymu? Na jakież wystawiłby się w takim razie niebezpieczeństwa! Na podstawie jakiego prawa śmianoby tego żądać od niego? Oto od lat wielu przedstawiają tłumom Papieża jako dziedzicznego nieprzyjaciela Włoch, od lat pracują nad tem, aby skierować przeciwko Watykanowi i duchowieństwu popularne nienawiści, wszystkie odcienia rewolucji. Obok Włoch prawdziwych, Włoch chrześciańskich i katolickich, stworzono za pomocą ustaw i instytucyj inne Włochy, masońskie, sekciarskie i antyklerykalne, które podburza się bezustannie przeciwko owym Włochom katolickim, a niestety obecnie właśnie Włochy masońskie rozporządzają urzędami i władzą. Te Włochy masońskie królują nieograniczenie nie tylko w parlamencie, ale i na ulicy. Czynią one wszystko, aby drażnić, uciskać i, o ile to możliwe, zgnębić Włochy papieskie. One to zajęły Rzym i ograbiły Papieża, one wynalazły nowy kodeks karny.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Papież „wyszedł na ulicę,“ wierni przyjęliby go okrzykami radości, ale właśnie te okrzyki wywołałyby wśród nieprzyjaciół takie szalone objawy nienawiści i gniewu, tak straszliwy wybuch antireligijnego fanatyzmu, że nietylko troska o swą godność, ale także obawa o własną osobę nakazywałaby Papieżowi nie narażać się na takie ewentualności.

Tak, jak obecnie jest, pozostać na przyszłość nie może, a ponieważ nadto Włochy urzędowo nie chcą zapewnić Papieżowi niezawodnych i skutecznych rękojmi bezpieczeństwa i niezależności, których domagać się ma prawo przeto wyjazd Papieża z Wiecznego Miasta zajmuje sam przez się miejsce pomiędzy nietylko możliwemi, ale może nawet polecenia godnemi sposobami rozwiązami kwestji rzymskiej.

Papież za Rzymem, — to kwestja rzymska nie w stanie ukrytym, lecz postawiona na ostrzu miecza, przedstawiona całemu światu w całej swej nagości i nieprzebłaganej logice, narzucająca się — że się tak wyrazimy — rządom i ludom dopóty, dopóki nie znajdzie naturalnego rozwiązania, a niem będzie przywrócenie papiestwa w jego siedzibie opatrznościowej i historycznej. Faktem jest, że ilekroć Papieże opuścili Rzym, powracali zawsze do niego, przywołani nie tyle przez potęgę obcą, ile raczej przez logikę dziejów, przez potrzebę zapełnienia olbrzymiej próżni, jaką pozostawili po sobie w Rzymie i w całych Włoszech. Jeżeli bowiem wystawić sobie można ostatecznie Papieża za Rzymem, to niepodobna pojąć Włoch i Rzymu bez Papieża.

Gdy Ojciec św. opuści Rzym, Rzym nie będzie już w Rzymie, Wieczne Miasto pozbawione zostanie swej głowy, Włochy postradają najpiękniejszą swą chwałę, Rzym wreszcie pozbawiony zostanie swego idealnego blasku i wszelkiego rodzaju korzyści, jakie mu przynosi obecność Papieża; jednem słowem byłaby to kumulacja wszelkich ruin moralnych i materjalnych. Wewnątrz wyjazd Papieża, pozbawiając porządek społeczny jego najsilniejszej podpory, wznieciłby nieuniknienie potężny wzrost radykalizmu, ostateczny tryumf rewolucji. Gdy ten ostatni wał zostanie przerwany, wezbrane wody demagogji zaleją wszystko.

Po wyjeździe Papieża z Rzymu poznają Włochy, że je opuściła potęga, jedyna może naprawdę skuteczna, jaka im pozostała jeszcze, i która nie dozwala im zginąć w wewnętrznych zawieruchach.

A to nie ulega wątpliwości, chociaż *Capitan Fracassa* sądzi przeciwnie, że znajdzie się rząd, znajdzie się lud, który da gościnę Papieżowi wypędzonemu, tę gościnność bezpieczną i pełną czci, której niebawem zabraknie mu w Rzymie. Niejeden naród ubiegać się będzie o zaszczyt przyjęcia na swoję ziemię, otoczenia swą protekcją tej świętej arki papiestwa, pewien, że mu ona przyniesie szczęście i stanie się dla niego obfitem źródłem korzyści i dobrobytu. Papież nie jest nigdzie obcym, bezgraniczna miłość, jaką go darzą wierni, wzniesie się do wysokości zmian wszystkich. Wypędzony i nieszczęśliwy wzbudzi tem większą cześć i poświęcenie się dla niego. Droga wygnania zamieni się dla niego bardzo rychło w drogę tryumfalną.

Jeżeli Włochy urzędowe mogą troszczyć się o co, to z pewnością nie o miejsce schronienia, do którego uda się Papież, lecz chyba o tę chwilę, w której on to schronienie opuści, aby powrócić do Rzymu i tam odebrać w posiadanie swoje prawa. Włochy urzędowe udają jakoby wyjazd Papieża z Rzymu był im obojętny, — ale w takim razie niech się naprzód zajmą chwilą jego powrotu. Wyjazd Papieża byłby tylko prologiem: Włoch urzędowych rzecz pamiętać o epilogu!

Rada państwa.

Wiedeń 30 listopada.

269 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. kwadrans na 12 przed południem.

Na fotelach ministerjalnych: hrabia Taaffe, baron Prażak, hr. Falkenhayn, margrabia Bacquehem.

Minister handlu odpowiada na interpelację pos. Siegmunda i tow. w sprawie braku wozów do transportu węgli na kolejach państwowych. Brak wozów usprawiedliwia p. minister bardzo znacznym tegorocznym wywozem zboża, a oraz tem, że z powodu wczesnego rozpoczęcia się zimy równocześnie z przewozem zboża zeszły się znaczniejsze transporta węgli.

Następnie rozpoczęto przerwaną na ostatniem posiedzeniu rozprawę nad § 17 ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich.

Pos. **Neusser** widzi w § 17 silną przeszkodę przeciw uchwaleniu całej ustawy, a popierając wniosek mniejszości komisyjnej powołuje się na sprawozdania morawskiego Wydziału krajowego, iż podzielność gruntów włościańskich bynajmniej nie przyczyniła się do zakupowania ich przez większych właścicieli ziemskich. Mówca żąda, aby Izba odrzuciła § 17.

Dr. **Pattai** na wstępie długiej mowy zajmuje się kwestją, czy postanowienia § 17 są istotnie zmianą zasadniczych ustaw państwa, czy przeto do uchwalenia tego paragrafu potrzebną jest większość dwóch trzecich głosów. Na tę kwestję zapatruje się mówca tak, że albo zasadnicze ustawy państwa zniosły wszelkie dawniejsze ograniczenia w dziedzinie gruntów włościańskich i wprowadziły prawo nieograniczonej wolności rozporządzania gruntami — albo ta wolność weszła w prawną moc na podstawie ustawy państwowej, a więc inną ustawą państwową musi być zmieniona. Jeśli jednak dozwolono wówczas, aby sejmy ustawami krajowemi ograniczenia znosiły, czyli mówiąc innemi słowy pozwolono sejmom tę sprawę uporządkować, to również nie można im teraz odmawiać ingerencji, a pozwolenie na to, dane przez Radę państwa, nie jest wcale zmianą ustaw zasadniczych, lecz zmianą dawniejszej ustawy państwowej. Do uchwalenia takiej zmiany wystarcza prosta większość. Proponowane przez mniejszość komisyjną zwołanie ankiety nie da pożądanych wyników, bo mniejszość już w kwestjonarjuszu żąda, aby rzeczoznawcy wypowiedzieli swoje zdanie, czy bez znoszenia nieograniczonej wolności rozporządzania swojemi gruntami jest możność uratowania włościaństwa z jego materjalnego upadku. W obec tego ankieta da albo wprost przeczącą odpowiedź, albo da taką, która odpowie życzeniom mniejszości — w każdym jednak razie nie przedstawi wszechstronnie całej sprawy.

Mówca w dalszem przemówieniu staje otwarcie po stronie przeciwników bezwzględnej wolności dzielenia gruntów i widzi w jej zniesieniu jedyny sposób utrzymania zamożnego włościaństwa. W zaprowadzeniu pewnych ograniczeń w dzieleniu gruntów nie dostrzega mówca ograniczenia konstytucyjnych praw włościan, jak nie ma tego w majoratach i fideikomisach, które jeszcze silniej krępują wolność rozporządzania własnością.

Mówca kończy tem, iż stan włościański jest jedyną rękojmią, że własność nieruchoma nie przejdzie w posiadanie cudzoziemców, co w obec teraźniejszych ustaw łatwo staćby się mogło. — W obronie tej ziemi przelewali krew swoję nasi przodkowie — w obronie tej ziemi my, ich spadkobiercy, możemy i powinniśmy zrzec się niejednego teoretycznego przesądu i głosować za środkiem, który może i bez wątpienia potrafi wzmocnić materjalny dobrobyt podstawnej warstwy ludności każdego państwa. (Oklaski z prawicy i ze skrajnej lewicy).

Pos. dr. **Menger** polemizuje w całej swojej mowie z zapatrywaniami poprzedniego mówcy. Stoi on na stanowisku liberalnym. Jest silnego przeświadczenia, iż postanowienia obecnej ustawy rozbiją się o bierny opór włościaństwa. Mówca jest zdania, iż znosząc wolność podziału gruntów, trzeba odjąć posiadaczom wolność obciążania tych gruntów długami (Oklaski z lewicy).

Dr. **Gregorec** jest przeciwnego zdania i widzi w §. 17 silny środek przeciw materjalnemu upadkowi włościaństwa. Omawia obszernie zgubne następstwa rozdrabniania gospodarstw włościańskich, przy których dawniej pod opieką uprzywilejowanego spadkobiercy, posiadającego niepodzielony grunt, tuliła się i znajdowała skuteczną pomoc cała młodsza rodzina.

Pos. br. **Moscou** trzyma z zapatrywaniami lewicy i upatruje w ograniczeniu podzielności gruntów włościańskich ograniczenie kredytu ich posiadaczy. Oświadcza się również przeciw zakazowi zakupowania gruntów włościańskich przez większych właścicieli ziemskich, gdyż w tym wypadku kupców na grunta, wystawione na sprzedaż, musianoby szukać za granicami państwa, więc importować do kraju tych, których tak bardzo obawia się pos. Pattai. Mówca będzie przeto głosował przeciw §. 17.

Przewodniczący robi uwagę, że rozprawa nad ustawą o spadkach włościańskich trwa już za długo, i oświadcza, że jeśli nie skończy się ona na jutrzejszem porannem posiedzeniu, to będzie zmuszony zarządzić jutro wieczorne posiedzenie. Po tem oświadczeniu zamyka posiedzenie o godz. 3 min. 35.

Następne posiedzenie w sobotę dn. 1 grudnia b. r.

---

270 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 przed południem.

Obecni wszyscy członkowie gabinetu.

Przed przejściem do porządku dziennego zabiera głos dr. Smolka a Izba powstaje.

Wysokie zgromadzenie!

„Stoimy w przededniu pamiętnego dnia, w którym przed 40 laty nasz Cesarz i Pan objął rządy. Jest życzeniem Cesarza, aby dzień ten obchodzone bez wszelkich uroczystości, szczególnie bez kosztownych manifestacyj, owszem by przeznaczone na te manifestacje kwoty pieniężne użyto na cele dobroczynne, jak się w rzeczywistości wszędzie w najobfitszej mierze dzieje.

Mimo tego uważam za rzecz stosowną i odpowie to gorącym życzeniom Wys. Zgromadzenia, aby właśnie Izba deputowanych, swobodnie wybrana reprezentacja ludów, dała wyraz podniosłego znaczenia temu dniowi.

Z wzruszonem sercem przypominam sobie dzień 3 grudnia 1848 roku, w którym to dniu ja na czele deputacji pierwszej austrjackiej Rady państwa, jako prezydent tejże, zaniosłem Cesarzowi przy wstąpieniu na tron najpokorniejsze życzenia, a życzenia te, dzięki Wszechmocnemu, spełnione zostały. Panowanie cesarza, który dzisiaj po 40-letnich rządach stoi w pełnej sile męzkiej, musi być uważane jako wysoce błogosławione (oklaski), musi być uważane zarazem jako szczęśliwe, gdyż czy może być większe szczęście, jak ścisły stosunek niezmiennej miłości i wierności, jaki istnieje między naszym najmiłościwszym panem i jego ludami?

I najwyżej stojący i najpotężniejsi ulegają zmiennym kolejom losów ludzkich, lecz to pozostaje stanowczo, co dąży do utrzymania zdobyczy i do zużytkowania ich dla dobra ludu i państwa, i właśnie w tym względzie Cesarz może z dumą i radością spoglądać na 40 letnie rządy, stojąc na czele państwa, które większej niż kiedykolwiek zażywa powagi, jako sprzymierzeniec poszukiwane, jako silny i wierny aljant cenione, i posiadając bezgraniczną miłość swych ludów (Oklaski).

Oby Wszechmocny jeszcze przez długie lata dozwolił mu żyć dla jego wzniosłego posłannictwa, oby go zachował, bronił i błogosławił. Nasz Cesarz, Król i Pan niech żyje. (Izba wznosi trzechkrotny entuzjastyczny okrzyk).

Wys. Zgromadzenie! Manifestacja obecna musi w obec najwyższej woli Najj. Pana zastąpić wszelkie inne objawy naszych uczuć przy dzisiejszej uroczystości, a postąpimy bezwątpienia wedle życzenia Jego, przechodząc teraz do obrad, stojących na porządku dziennym.“

Po tej przemowie prezydenta Izby odczytano interpelację pos. **Rosera** do przewodniczącego komisji obradującej nad kodeksem karnym, o stan sprawy, poruszonej przez interpelującego w r. 1886, o co do odszkodowań dla niewinnie zasądzonych.

Dr. **Lienbacher**, jako przewodniczący tej komisji, oświadcza, że komisja przestąpi wtedy do obrad nad tym wnioskiem, kiedy załatwi się z swojemi ważniejszemi pracami.

Następnie przeszła Izba do rozprawy nad ustawą o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich, a to nad §. 17.

Dalszy przebieg tej rozprawy podamy w następnym numerze.

---

57 posiedzenie Izby panów otwiera przewodniczący hrabia Trauttmansdorff o godz. 12 w południe.

Na ławach ministerjalnych: hr. Taaffe, hr. Welsersheimb, dr. Gautsch, mr. Bacquehem, hr. Schönborn, Zaleski.

Przed rozpoczęciem obrad nad sprawami porządku dziennego przemawia przewodniczący:

Szanowni Panowie!

W przededniu dnia pamiątkowego dla Austrji i dnia radości stoimy dziś, Przezacni Panowie. Jutro jest czterdziestoletnia rocznica wstąpienia na tron Najj. Pana. Jeśli cofniemy się wstecz i ogarniemy myślą to wszystko, co w tym czasie, pełnym zdarzeń, wzniosłego i pożytecznego stworzono w Austrji, a co wszystko zawdzięczamy Najj. Panu, najmiłościwszemu naszemu monarsze, to z głębi serc naszych musimy powiedzieć: Miłość poddanych, wdzięczność ludów towarzyszą mu zawsze i wszędzie!

To uczucie czci, wdzięczności, które dzisiaj we wszystkich patrjotycznych sercach tkwi żywo, znajduje wyraz na tem polu, na które je szlachetna wielkoduszność Cesarza zawiodła. Tym uczuciom dajemy dzisiaj wyraz, błagając Najwyższego, aby na długie lata panowania zachował nam Najłaskawszego Cesarza. Wydajemy zatem okrzyk: „Nasz Najłaskawszy Cesarz i Pan niechaj żyje.“

Izba stojąc wysłuchała tego przemówienia i trzykrotnie wzniosła entuzjastyczny okrzyk na cześć Cesarza.

Następnie wniósł hr. Falkenhayn, aby Izba do obrad nad projektem do ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich wybrała osobną komisję, złożoną z 15 członków i aby ten wybór dziś uskuteczniono.

Wniosek ten przyjęto, a dalej wybrano do komisji mającej obradować nad stosunkami prawnemi żydowskich gmin wyznaniowych pp. hr. Chorinskiego i br. Ziemiałkowskiego.

W końcu przedsięwzięła Izba wybór 15 członków do komisji dla projektu do ustawy o dziedziczeniu gospodarstw włościańskich i 9 członków do komisji dla projektu do ustawy górniczej. Z polskich członków Izby wybrano do pierwszej komisji hr. Czartoryskiego, do drugiej hr. Wodzickiego.

O godzinie 1 min. 15 zamknął przewodniczący posiedzenie, nie oznaczając dnia następnej sesji.

Komitet wykonawczy prawicy podczas piątkowego posiedzenia Izby posłów obradował nad żądaniem delegacji naszej o pomnożenie sił roboczych w sądownictwie galicyjskiem.

Sprawę tę przewstawił zastępca przewodniczącego w Kole polskiem, jako jego uchwałę z prośbą o poparcie. Koło żąda, aby zwiększono liczbę sądów obwodowych, pomnożono personal sądów powiatowych, podwyższono adjuta dla praktykantów sądowych i systemizowano większą liczbę praktykantów.

Komitet wykonawczy wyraził gotowość poparcia tych słusznych żądań, reprezentantów Galicji, a polscy posłowie wniosą tę sprawę w Izbie podczas obrad budżetowych przy etacie ministerstwa sprawiedliwości. Wówczas wniesie w imieniu polskiego Koła pos. dr Rutowski rezolucję wzywającą rząd, aby wszędzie, gdzie tego okazuje się potrzeba, powiększył personal urzędników sądowych. Gdy wedle obliczeń Koła z ogólnej suma 700.000 zł. potrzebnej na zwiększenie sił sądowych na samą Galicję, przypadłoby 300.000 zł., przeto rezolucja pozostawi ministerstwu do wyboru, czy ma być podniesiony przyszłoroczny etat ministerstwa sprawiedliwości, czy wstawiony na rok przyszły kredyt dodatkowy.

Posłowie czescy podnosili również przeciążenie tamecznego sądownictwa i brak dostatecznych sił roboczych.

Kronika.

Lwów, dnia 3 grudnia.

P. Namiestnik hr. Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia, gdzie zabawi zapewne jaki tydzień. Powodem podróży p. Namiestnika, podobnie jak i p. Marszałka, jest sprawa propinacyjna. W ciągu więc tego tygodnia odbywać się będą w Wiedniu narady ministerjalne w tej sprawie, prowadzone w tym kierunku, aby pogodzić znany projekt rządowy z projektem, który ułożył Wydział krajowy, a który w kilku punktach różni się od rządowego. W naradach tych oprócz p. Namiestnika będzie brał także udział pan Marszałek, który we środę przybędzie do Wiednia. P. Namiestnikowi towarzyszy w tej podróży radzca Namiestnictwa dr. Bronisław Łoziński.

Odznaczenie. P. Wilhem Szaprowski naczelnik urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Kołomyi, otrzymał z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Namiestnik zamianował kancelistę Namiestnictwa w Pilznie, Jana Makohońskiego, prowizorycznym sekretarzem powiatowym, a kancelistę sądu powiatowego w Komarnie, Grzegorza Beckmanna, kancelistą Namiestnictwa, przydzielając go służby przy c. k. starostwie w Kossowie.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kancelistów: Juljusza Latschera, Fryderyka Bechta i Kazimierza Janickiego oficjałami kancelaryjnymi, zaś adjunktów podatkowych, Franciszka Dobrowolskiego i Antoniego Chabię, dalej kancelistę sądowego Aloizego Jurkiewicza i sierżanta 57 p. p. Jna Wojcika kancelistami skarbowymi.

Prozentę na 92 kat. probostwo *regiae collationis* w Petrance dolnej z filją w Petrance górnej nadało namiestnictwo ks. Porfiremu Rudeńskiemu, proboszczowi w Żyrawce.

Cesarzowa Elżbieta wbrew pierwotnemu postanowieniu, że wyjedzie na pogrzeb ś. p. ojca swego Maksymiljana bawarskiego do Monachium, nie mogła wziąć udziału w tym smutnym obrzędzie, a stało się to — jak teraz z Korfu donoszą — z następujących powodów:

Zgon księcia Maksymiljana nastąpił w nocy z 14 na 15 z. m. Cesarzowa bawiąca na Korfu otrzymała telegram od cesarza dnia 15 o godz. 10 z rana. Żałobna wieść pogrążyła cesarzowę w tem większej boleści, ile że przedtem, ze względu na niebardzo pomyślny stan zdrowia monarchini, udzielano jej wiadomości o ojcu z nadzwyczajną oględnością i stan już beznadziejny prawie przedstawiano jako osłabienie chwilowe, które wprędce przeminąć powinno. Po otrzymaniu smutnej wieści cesarzowa zamknęła się w swoich pokojach, nie pragnąc widzieć nikogo — a po kilku godzinach, uspokojona już nieco, wydała rozkaz, ażeby o godz. 4 po południu statek Miramare był gotów do odjazdu do Tryjestu. Cesarzowa zamierzała wprost przez Tryjest udać się do Monachjum. Zatelegrafowała o tem do cesarza, poczem nastąpiła bardzo żywa wymiana depesz pomiędzy Korfu a Gedöllö. Ostatecznie o trzy kwadranse na 4, kiedy już wszystko do drogi gotowem było, nadszedł od cesarza bardzo obszerny telegram, który wpłynął na zmianę pierwotnego postanowienia monarchini. Cesarz przedstawiał szkodliwe następstwa podróży i wzruszeń i zalecał ażeby Najj. Pani nie przerywała kuracji zaleconej usilnie przez lekarzy. Nadto okazało się, że przy największym nawet pospiechu, cesarzowa mogła stanąć w Monachjum dopiero w poniedziałek d. 18 z. m. zrana, podczas gdy pogrzeb wyznaczony był na dzień poprzedni. Z tych powodów cesarzowa zaniechała podróży. W dwa dni później zaś wyjechała przez Nauplię do Smyrny.

Z Wiednia donoszą teraz, że cesarzowa po użyciu powietrza morskiego i kuracji masażowej wygląda bardzo dobrze i zdaje się na siłach o wiele pokrzepioną. W dniu wczorajszym 2 b. m. przebywała w Mirmare, skąd wieczorem wraz z Najj. Panem wróciła do Wiednia. Najj. Państwo pozostaną w stolicy do połowy grudnia, święta Bożego Narodzenia przepędzą w Gödöllö.

Arcyksiężniczka Walerja na uczczenie czterdziestoletniej rocznicy wstąpienia na tron Jej dostojnego ojca napisała akrostychon, składający się z 11 zwrotek, z których każda z kolei zaczyna się jedną literą z słów Franz Joseph. Poemacik ten napisała własnoręcznie dostojna autorka bardzo ozdobnie i przybrała własnoręcznemi rysunkami, przedstawiającemi wybitniejsze momenta z czterdziestoletnich rządów Najj. Pana.

O terminie zwołania galicyjskiego sejmu donoszą dzienniki wiedeńskie, że ponieważ Rada państwa rozpocznie ferje świąteczne 18 lub 20 grudnia b. r., a one trwać mają do 22 stycznia 1889, więc Sejm galicyjski będzie zapewne zwołany 28 grudnia b. r. i będzie mógł obradować do terminu ponownego rozpoczęcia obrad przez Radę państwa. Jednakże rząd nie pójdzie zapewne za tą propozycją i odroczy zwołanie Sejmu do pierwszych dni stycznia mianowicie do 9 stycznia, tak aby posłowie mogli Święta nasze i ruskie przepędzić spokojnie w domu. Od 9 do 22 stycznia dość przecie będzie czasu na uchwalenie ustawy propinacyjnej.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we Wtorek dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w Sali XV Uniwersytetu (2 piętro).

Porządek dzienny: 1) F. Dobrzyński: O zjawiskach opserwowanych w rurkach Geislera. (Z demonstracjami) 2) J. Szpilman: Demonstracja preparatów mikroskopowych bakteryj gruźliczych. 3) Krótkie sprawozdania: W. Tyniecki: O owocach filodendronu. J. Petelenz: W kwestji dziedziczności. Próby z nową masą do natrzyskiwania naczyń krwionośnych.

Wybór. Rada powiatowa w Krośnie, przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich wybrała pp. Wojciecha Zygmunta, naczelnika gminy Iwonicza i Jędrzeja Pająka, naczelnika gminy Jedlicza.

Podziękowanie. Z Sokala nam piszą: Z okazji jubileuszu Najjaśniejszego Pana ofiarował JE. Włodzimierz hr. Dieduszycki na zakupno obuwia i odzieży dla ubogiej dziatwy, uczęszczającej do szkół w dobrach klucza poturzyckiego kwotę 100 zlr.

Wykonując uchwałę pełnego posiedzenia c. k. Rady szkolnej okręgowej, składamy Czcigodnemu dawcy w imieniu maluczkich szczere, serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać.“

Tchórzewski.

Ślub. W Krakowie odbył się dnia 1 b. m. OO. Karmelitów na Piasku p. Gustawa Adama, urzędnika Tow. wzajemnych ubezpieczeń, z panną Ludwiką Banaszkiewiczówną.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się dziś w poniedziałek 3 grudnia w Kasynie miejskiem. Połowa czystego dochodu przeznaczona dla Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży:

Wieczorek muzykalno-deklamacyjny odbędzie się dnia 3 grudnia staraniem Towarzystwa pedagogicznego w Samborze ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1831 za miesiąc listopad: Do kasy złożyli: Dyrekcja teatru z przedstawienia d. 28 listopada 154.95, Erazm Jerzmanowski połowa przysłanej do komitetu krakowskiego kwoty (zł. 100) 50 zł., Maurycy Hofman druga rata za rok 1888 25 zł., Eks. hr. Russocki rocznie 20, Ludwik Dolański z Rakowy rocznie 20, Jan Komarnicki rocznie 10, Mieczysław Darowski za IV kwartał 3, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za październik 6.15, za listopad 6, J. N. T. wygrane w karty 6, Ł. 1, przez delegata Wiktora Wiśniewskiego zebrane podczas uczty w dzień św. Karola 14.50, ze składki w kościele na nabożeństwie d. 28 listopada po pokryciu kosztów 12, naddatki przy sprzedaży biletów do teatru 8,80 — ogółem wpłynęło 337.40.

W miesiącu listopadzie rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331 zł., dwom z nich dodatki nadzwyczajne 18 zł., zaś trzem weteranom zapomogi jednorazowe 25 zł.

Dr. Bernard Goldman,
skarbnik.

Komitet, zawiązany w celu niesienia pomocy ludności powiatu tarnobrzeskiego, dotkniętej klęską powodzi w marcu rb., ma zaszczyt — ukończywszy dopiero teraz akcję ratunkową — złożyć niniejszem do wiadomości publicznej następujące sprawozdanie z funduszów na ten cel zebranych jakkoteż ze sposobu ich użycia.

Dochody. Stanisław hr. Tarnowski zł. 200, Jadwiga hr. Mniszkowa z Bielan 30, Artur Cielecki z Porchowy 50, zwierzchność gminy Przeworska 50, Rada powiatowa tarnobrzeska 300, Wydział krajowy 1500, Rada powiatowa pilźnieńska 60, gmina Mielca 42, M. Świtkowski ze Śniatyna 5, B. X. z Wieliczki 5, Towarzystwo kasynowe w Rzeszowie 10, Henryk Dolański z Grębowa 10, Schaiter z Rzeszowa 5, Bartłomiej Fikalski ze Żmigroda 4, Cielecki z Meranu 25, Apolinary Stokowski ze Lwowa 63, galic. Kasa oszczędności ze Lwowa 500, Horodyński za broszurę „O biedzie“ 0.10, ze sprzedaży 35 flaszek wódki nadesłanej z Izdebnika 21, zwierzchność gminy Doliny 25, za siedm flaszek wódki z Izdebnika 4.20, kasyno miejskie we Lwowie 50.53, administracja *Kurjera lw.* 38.88, ks. I. Władyka z Trześnia 3, administracja *Czasu* 513, Wydział krajowy 500, zwierzchność gm. Wieliczki 15, ks. Michna z Chłopic 8, hr. Wodzicki z Olejowa 25, konwent OO. Dominikanów w Tarnobrzegu 12, magistrat nowosądecki 62.50, parafjanie z duchowieństwem z Trześnia 12, magistrat rzeszowski 100, ks. Maciej Rymar z Żęcina 36.80, Urbańczyk inżynier Rady powiatowej chrzanowskiej 2, Rada powiat. borszczowska 54.20, *Kurjer lwowski* 15.06, magistrat czerniowiecki 88.35, ks. Sapecki z Sędziszowa 20, ze sprzedaży ośmiu flaszek wódki 4.80, gmina miasta Tarnowa 30, za sprzedaną chininę 5, Rada powiatowa jarosławska 50, X. X. z Korolówki 0.60, magistrat czerniowiecki 20.70, Apolinary Stokowski 57. Razem 4633 zł. 72 ct.

Rozchód. Rozdano pomiędzy mieszkańców dotkniętych powodzią w gminach: Skowierzyn, Berdechów, Zbydniów, Wrzawy, Pączek gorzycki, Pniów, Wygoda, Nowiny, Kępa rzeczycka, Żabno, Wulka turbecka, Majdan zbydniowski, Radomyśl, Gorzyce, Motycze szlacheckie, Motycze poduhorne, Dzierdziów, Zaleszany i Antoniów — tytułem doraźnej zapomogi kwotę 3408 zł. 20 ct.

Na światło, chleb, sól, słoninę, okowitę, rozdane powodzianom pozbawionym wszelkich środków do życia przez dni 14 w wyżej wymienionych gminach 1175 zł. 8 ct.

Na porto od listów, telegramów, przesyłek, na posłańców, papier, druki itd wydano 50 zł. 44 ct. Razem 4633 zł. 72 ct.

Sprawozdanie powyższe nie obejmuje kwot, które Najj. Pan i wysoki Rząd na ręce tutejszego starostwa wyasygnowali, oraz tych kwot, które pojedyncze osoby na ręce tegoż starostwa złożyły; również kwot, które Wydział krajowy na ręce tutejszego Wydziału powiatowego na roboty ochronne około wałów zniszczonych powodzią nadesłał. Kwoty te zostały wprawdzie w porozumieniu z komitetem, jednakże niezawiśle od niego rozdane, a względnie na roboty ochronne zużyte.

Kończąc nasze sprawozdanie, przesyłamy szlachetnym ofiarodawcom imieniem nieszczęśliwych powodzian serdeczne „Bóg zapłać!“

Trzeci wiec polski w Wiedniu odbędzie się w niedzielę 9 grudnia 1888 w sali restauracji „Zum goldenen Sieb“. Wiec ten zajmie się sprawą urządzenia w Wiedniu stałej wystawy produktów i wyrobów galicyjskich z szczególnem uwzględnieniem wyrobów przemysłu domowego, w celu zdobycia rynku targowego dla producentów galicyjskich.

Do komitetu wiecowego należą pp.: Stanisław Ball, Stanisław Błędkowski, Marjan Boryłło, Adam Czyżewicz, Józef Demiński, Józef Dobrowolski, Ferdynand Filipowski, Mikołaj Gil, J. C. Hernik, Roman Ligner, Adolf Inlender, Adam Kłoskowski, Juljan Kostka, ks. dr. Sas Krechowiecki, Władysław Krzanowski, Józef Mikulski, Mieczysław Niementowski, Stanisław Popławski, Michał Paluszkiewicz, Józef Romaszkan, Józef Rybakowski, Zygmunt Seweryn, Tadeusz Siemiński, Grzegórz Smólski, Izydor Stern, Alojzy Alban Trug, Kazimierz Trzciński, Władysław Zawistowski, dr. Zygmunt Zins, Jan Zalplachta.

Zmarli. W Bieczu, pani Karolina z Lipowskich Tabaczyńska, małżonka Józefa Tabaczyńskiego-Zollauden, generała wojsk Rzeczypospolitej meksykańskiej z czasów prezydentury Santa Anny, w wieku 81 lat.

W Królestwie Polskiem jak nam donoszą, umarł w miesiącu październiku r. b. Feliks Nałęcz dzielny agronom znany zaszczytnie u kilku gospodarstwach w Galicji.

Józef Malec, współwłaściciel fabryki kotlarsko-mechanicznej i żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie w 45 roku życia.

W Żarnówce w pow. myśleniechim odbyło się d. 28 listopada bardzo uroczyste poświęcenie nowego, murowanego budynku szkolnego, w obecności władz rządowych, szkolnych, duchowieństwa, licznego grona gości, nauczycieli, wójtów z gmin okolicznych i nie mniej wielkich rzeszy włościan.

Z Petersburga donoszą, że 23 bm. przyjmował car w Gatczynie na pożegnalnej audjencji byłego ministra komunikacyj, admirała Possieta. W kołach dworskich zapewniają, że gdy podczas audjencji przyszło oczywiście do wzmianki o katastrofie pod Borkami, ustępujący minister ze łzami w oczach błagał cara o zachowanie mu swojej łaski. Cesarz głęboko wzruszony miał odrzec, że nietylko ludzie ale i obecne stosunki spowodować mogły ten smutny wypadek. Kwestja których funkcjonarjuszy ministerstwa komunikacyj za utrzymanie odnośnej linji kolejowej do odpowiedzialności pociągnąć, jest przedmiotem narad między ministrami a car dotąd nie wypowiedział jeszcze postanowienia swego w tej sprawie.

Adwokat w spodnicy. W Brukseli otrzymała teraz panna Popelin, zdawszy doktorat praw, dyplom adwokacki. Tytuł ten przyznano jej bez trudności. Czy jednak kobietę do złożenia przysięgi a tem samem do wykonywania adwokatury, przypuścić można będzie się nad tem zastanawiać dopiero wyższa Izba sądowa przed którą stanie panna Popelin wprowadzoną przez adwokata pana Quillery, w tych dniach.

W katastrofie na morzu Azowskiem, gdzie lód uwięził kilka okrętów, zginęła przerażająca liczba ofiar. Niewiele tylko osób zdołało po lodzie dostać się na brzeg. Kilkadziesiąt ludzi schroniło się na latarnię morską, gdzie przybyły potem okręt rosyjski, znalazł połowę już tylko przy życiu a reszta miała nogi i ręce zupełnie odmrożone. Przeszło sześciuset ludzi odszukać nie zdołano, zdaje się, że nieszczęśliwi rozbiegłszy się po zamarzniętej płaszczyźnie by dostać się na ląd, musieli pod załamującym się lodem śmierć znaleść. Ratunek utrudniała burza, która przez dni kilka szalała straszliwie.

Szczególny obłęd. Z Charkowa donoszą, że w tych dniach przywieziono tam do szpitala na oddział psychiatryczny dr. Platonowa kobietę umysłowo chorą, której choroba rozwinęła się pod tym wpływem wiadomości o katastrofie kolejowej w Borkach. Nieszczęśliwa w pierwszych chwilach obłędu poczęła narzekać na nieporządki panujące na kolejach a szczegolnie wymyślała na inżynierów i urzędników kolei kursko-charkowsko-azowskiej. Teraz uważa się chora za właścicielkę wszystkich kolei żelaznych w Rosji, i wydaje ciągle rozkazy, ażeby wszystkich inżynierów, jak i innych urzędników kolei, a oraz i ministra komunikacji zesłać do robót katorznych na Sybir, mienie ich skonfiskować i rozdać między ofiary dotknięte katastrofą w Borkach.

Pożar wagonu. Na linji kolejowej pomiędzy Landeck a Bregencją dnia 27 z. m. od rozognionej osi zapalił się wagon pociągu towarowego, w którym mieściło się 68 beczek nafty. — Służba kolejowa postrzegła pożar o tyle zawczasu, że płonący wagon zdołano jeszcze odłączyć od reszty pociągu i pozostawiono go jego losowi.

Spalił on się do szczętu, a jak silny był ogień, wnosić można z tego, że w miejscu gdzie wagon ów pozostawiono, stopiły się druty telegraficzne.

Na ulicy.

Rozmowa toczy się o X ie, który pracował wiele nad heraldyką

— Widziałeś jego żonę?...

— Widziałem... żółta i sucha.

— Co chcesz? on miał zawsze namiętność do pargaminów.

Na jarmarku.

Wicek. Co? Chcesz zamienić twojego kasztana na tego siwka?... Ależ on nie widzi na jedno oko!

Wacek (do ucha). Mój ślepy na obydwa!

Konsekwentne.

— Ten pan, co wyszedł z pańskiego gabinetu, weterynarz?

— Tak...

— Na cóż pan dobrodziej chory?

On i ona.

— Gdybym umarła, płakałbyś?...

— Oh, i jak...

Ona (z wyrzutem): Więc ty byś mnie przeżył?

Teatr. Dziś rozpocznie „Pierwsza miłość“ komedja w jednym akcie Launaya, a zakończy „Grube ryby“ komedja w trzech aktach Bałuckiego. Wystąpią gościnnie dobrze znani Lwowianom pp. Linkowscy. Jutro „Carmen“.

Korespondencja Administracji. *WP. W. M. w Andrychowie.* Wysłaliśmy stosownie do pańskiego życzenia od 1 grudnia b. r. i wpisaliśmy w poczet abonentów po koniec b. m.

Literatura i Sztuka.

* **Świata**, dwutygodnika illustrowanego wychodzącego w Krakowie pod redakcją p. Zygmunta Sarneckiego, wyszedł numer 23 za pierwszą połowę grudnia. Nowa winieta tytułowa rysowana przez Tondosa przedstawia bardzo wdzięczny, poetycznym urokiem owiany widok na wejście do krypty kościelnej, podczas zimowego poranka Trzy jeszcze illustracje dają w ogóle numerowi temu koloryt grudniowy. I tak pejzaż: grudniowy rysowany przez Kochanowskiego, z wierszykiem Wł. Bełzy, — Wrony (rysunek Makarewicza), wreszcie kopja z obrazu Fałata p. t. Na polowanie. Oprócz tego znajdujemy w dziale illustracyjnym studjum F. Brylla, przedstawiające ładną twarz niewieścią „Z galerji typów i piękności; „winietę do opowiadania p. t. Wycieczka w Tatry, Scenę z „Pana Tadeusza" Andriollego; portret własny Artura Grottgera, tudzież portret autorów i Klemensa Junoszy Szaniawskiego, Ignacego Maciejowskiego (Sewera) i Jana Galla: obok fortepianowej partji piosnki tegoż kompozytora p. t. „Rybaczko dziewczę boże" w ramy pięknie przez Jankowskiego pomyślanej winiety ujętej.

Treść literacką numeru wypełniają „Sukcesja po Gozdawach" (ciąg dalszy) Kl. Junoszy, — wiersz p. t. św. „Mikołaj" Fr. Konarskiego, — „Lata szkolne króla Jana" dr. Lemeka, „Modlitwa Małgorzaty" (przekład z Göthego) W. Pomiana, „Wycieczka w Tatry", „Meandry" Felicjana", „Iwan Turgeniew V." „Sztuka nad Newą" H. Glińskiego — wreszcie Kronika. — W dodatkach arkuszowych: „Bartochowski" opowiadanie Kaj. Kraszewskiego, i „Tylko ona!" nowella napisana przez autora pod pseudonimem Nemo.

* **Dzieła** p. t. „Oesterr. Monarchie in Wort und Bild" wychodzącego pod naczelnem kierownictwem Arcyks. Rudolfa wyszedł zeszyt 13, tomu II. (zaś 73 zeszyt zrzędu) i poświęcony jest historji Salzburga, którą od czasów rzymskich doprowadzono w tym zeszycie do r. 1625. Treść urozmaiconą jest 15 illustracjami, przedstawiającemi wykopaliska archeologiczne, okolice Salzburga, pomniki historyczne wreszcie portrety arcybiskupów salzburskich.

* **Biblioteka rodzinna**. Wydawnictwo pod tym tytułem w księgarni pod firmą K. Łukaszewicza we Lwowie istniejące, a odznaczające się zdrową tendencją z celem podtrzymania życia rodzinnego i religijnego, wystąpił świeżo z rozgłośną powieścią amerykańskiego autora L. Wallace, p. t. Ben Hur" osnutą na tle czasów pierwszych zaczątków ery chrześcjańskiej. Powieść ta cieszy się niezmierną popularnością nietylko Ameryce ale i w Europie. W Polsce dotychczas drukowaną była tylko przez warszawskie pisma *Wędrowiec* i *Słowo*. Przekładu dokonała p. J. Sawczyńska. Zewnętrzna strona wydawnictwa przedstawia się bardzo korzystnie. W „Bibliotece rodzinnej" ukazały się dotychczas między innemi dzieła: Segura: Gospoda pod aniołem stróżem; ks. Goliana: Miesiąc Marji, ks. arcybiskupa Felińskiego: Prakseda, Poezje Mickiewicza itd. Wkrótce zaś ukażą się „Poezje" Ujejskiego zebrane w całości i Stachurskiego „Dziennik Marylki."

* **Wicek i Wacek** wyborna komedja Z. Przybylskiego przełożoną została przez rosyjskiego autora Jakowlewa na język rosyjski, w którym nosi tytuł: „Obełtusow i Wietrogonów". W tych dniach w Moskwie odegrana bardzo się podobała.

Komedjopisarz nasz, bawiący teraz we Lwowie, pisze nową komedję p. t. „Szastalscy".

* **„W pętach"** taki nosi tytuł najnowsza powieść Henryka Sienkiewicza, na tle stosunków współczesnych napisana, a której druk zapowiada warszawskie *Słowo* w swoim odcinku. Ma to być utwór wielkich rozmiarów.

Warszawskie dzienniki donoszą także, że nagroda 360 rubli z prywatnego zapisu ś. p. Józefa Kurjerowa za najlepszy utwór dramatyczny polski w ciągu ostatnich pięciu lat wystawiony na scenie warszawskiej przyznaną została p. Marjanowi Jasieńczykowi za dramat „Lena", który i na naszej scenie z powodzeniem był przedstawiany.

* **Z teatru.** Sezon opery we Lwowie rozpoczął się w ubiegłą sobotę przedstawieniem „Afrykanki" Mayerbeera. Ogólne wrażenie nie zewszystkiem ziściło żywione nadzieje i oczekiwania zwłaszcza do zagranicznych śpiewaków. Być może, iż powód tego leży po części w chwilowej niedyspozycji sił zagranicznych, zaangażowanych do składu opery. Partja Seliki nadto nie zdaje się leżeć dobrze w głosie primadonny pani Electry Viviani, która jakkolwiek śpiewała starannie, oddała partycję bez efektu. Szczególniej bez wrażenia przeszła piękna kołysanka w akcie II, w której zresztą ujawnił się u śpiewaczki brak koloratury. Tenorzysta p. Santinelli, obdarzony szczęśliwemi warunkami zewnętrznemi i miłym lirycznym, chociaż już trochę usychać poczynającym głosem, zalecił się w ogóle dość korzystnie.

Obok tych sił zagranicznych wystąpiły nasze swojskie, którym udało się świetnie pokonać uprzedzenia do śpiewaków polskich. Oprócz p. Jeromina, dobrego znajomego naszej publiczności, który giętkim i wdzięcznym swym *basso cantante* odśpiewał partję Don Pedra, pani Kasprowiczowa w partji Inezy odniosła sukces niepospolity a zupełnie zasłużony. Natomiast nie całkiem powiodło się p. Wierzbickiemu którego głos barytonowy o jasnym tenorowym kolorze partji Neluska objąć zupełnie nie zdołał. Ensemble i chóry z drobnemi bardzo usterkami wypadły w ogóle dobrze. Jestto zasługą p. Kamińskiego, znanego śpiewaka, który w tym sezonie objął reżyserję opery, jak niemniej p. Jareckiego, w którego ręku spoczywa w ogóle kierownictwo chóru i orkiestry.

* **II koncert** gal. Towarzystwa muzycznego ściągnął wczoraj do sali t. zw. redutowej, mimo fatalnej niepogody nadzwyczaj liczne zastępy amatorów muzyki. Orkiestra towarzystwa pod kierownictwem p. Schwarza zaprodukowała znaną Symfonię Haydna (g dur) i drugi koncert Wieniawskiego na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry. Partję solową w koncercie Wieniawskiego wykonał prof. Wolfsthal z głębokiem przejęciem się intencjami mistrza a przytem z wielką precyzją, co uniosło licznych słuchaczy do ciągłych objawów zadowolnienia. Szczodre też oklaski zbierała pani Malinowska, która świeżym a bardzo dźwięcznym głosem sopronowym odśpiewała arję z Haendlowskiego „Ezia". Głos pani M. należy do bardzo rzadkich materjałów, zdaje się jednak, że nie jest jeszcze całkiem właściwie postawiony, oczem świadczy pewien gardłowy przycień, którego jak najprędzej pozbyć się wypada.

Najwięcej zajęcia obudziła nieznana u nas dotąd a nadzwyczaj wdzięczna kompozycja przedwcześnie zmarłego Bizeta p. t. „Jeux d'enfants", — malująca zabawki i uciechy świata dziecinnego z dość jaskrawym realizmem, niepozbawionym jednak uroku naturalnej poezji, którą kompozytor w małym światku dziecęcym podpatrzył i z własnem sobie gorącem uczuciem w nuty przelał. Wykonanie było bardzo dobre.

Rozmaitości.

— **Wystawa wspaniałych toalet** przeznaczonych dla ukoronowanych osób, urządzona w Paryżu u sławnego Worth'a wzbudza podziw całego damskiego świata stolicy. Toalety królowej portugalskiej, Marji Pii, dowodzą, iż na dworze lizbońskim odbędą się w ciągu sezonu wielkie uroczystości. Kosztownych tych sukien jest trzy: jedna z pluszu koloru *crême*, haftowana złotem, oszyta piórami strusiemi, ma tren sześć metrów długi; na drugą — złożył się atlas koloru *beige*, haftowany złotem i przybrany marabutami koloru *saumon*, tworzący przód, — oraz aksamit *saumon*, haftowany srebrem, tworzący tył i tren sukni. Trzecia toaleta jest z jasnozielonej mory, pokrytej gazą blado lila, zasianą djamentami i podpiętą sprzączkami ametystowemi. Ta ostatnia toaleta oryginalna jest w zestawieniu kolorów, dotąd nowem zupełnie. Wielka księżna Meklemburska wybrała toaletę z wiśniowego aksamitu, bogato srebrem haftowaną; ten, podbity różowym atłasem, ma pięć metrów długości. Druga suknia wielkiej księżnej jest z szarego pluszu z pasami morowemi ciemno-lila, morową bluzką i szarą okrywką, podbitą lila atłasem; do tego kapelusz szary *directoire*, przybrany bratkami. Niemniej wspaniałe są też toalety innych dostojnych klientek Worth'a a między niemi pierwsze miejsce zajmuje kosztowna suknia z turkusowej mory, z przodu w poprzek naszywana pasami z lisów Tren z brokateli koloru *sèvre*, bramowany lisami, ma sześć metrów długości; do tego długie, za łokcie sięgające rękawiczki duńskie, szare, bogato haftowane szarym jedwabiem, oszyte lisami, a zapinane na złote zameczki, wysadzane turkusami i szafirami. pantofelki z mory koloru *sèvre*, oszyte futrem i haftowane turkusami, wachlarz z blado-niebieskiej gazy, na której wymalowana jest zorza północna, a rękojeść z kości słoniowej zdobią turkusy i szafiry; biżuterja do tej iście królewskiej szaty składa się z wielkiego hiszpańskiego grzebienia z szafirów i turkusów, takichże czterech branseletek, naszyjnika, broszy i kolczyków. Niezwykłą bardzo jest także toaleta z pluszu koloru pomarańczowego, bramowana sobolami, wycięta okrągło, przód stanowi atłas koloru *paille*, haftowany perłami; głowy soboli i perły zdobią stanik, a w środku *aigrette'y* do włosów z żółtych piór strusich do cieniu przymocowana jest także szpilką z pereł główka sobola. W końcu wspomnimy jeszcze o sukni z materji mieniącej szarej i *cuivre* z długim na cztery metry trenem z aksamitu *cuivre*; oszycie z szarych piór strusich i złote agrafy dopełniają efektownego stroju.

— **Człowiek wąż**. W paryskim teatrze „Folies Bergères" dawał niedawno przedstawienia niejaki Marinelli, zwany „człowiekiem wężem" Wykonywa on sztuki tak karkołomne, że trzeba do nich niemal giętkości gadów. Dyrektor „Folies Bergères" zwołał ciało medyczne, aby się przekonało naocznie, że nie ma tu żadnych sztuczek. Istotnie po zbadaniu ustroju linoskoka, pierwszorzędni paryscy lekarze oświadczyli, że dotychczas jeszcze nic podobnego nie zdarzało im się widzieć. Uprzednio już profesor Virchow z Berlina i prof. Welker z Halli poświęcili dłuższy czas na studja anatomiczne nad tak niezwykłym okazem. Sądzili oni, że w dzieciństwie powyłamywano mu kości w stawach, lecz badania wykazały, że w budowie jego nie zachodzi żadna anormalność, wrodzona ani też nabyta. Marinelli, czyli raczej Büttner, gdyż pierwsze z tych nazwisk służy mu jako *nom de guerre*, jest rodem z Nowego Yorku, ma lat 26. Giętkości ciała nie zawdzięcza prawu dziedziczności, ojciec jego bowiem jest fabrykantem broni w New Yorku, matka spokojną mieszczanką, która nie miała nigdy nic wspólnego z cyrkową areną. Owocem tego małżeństwa było jedenaścioro dzieci, żadne jednak, oprócz tego jednego, nie posiada zdolności gimnastycznych. Dopiero w 9 ym roku życia, Marinelli, widząc sztuki ulicznych akrobatów, poczuł w sobie powołanie do trapezu. Próbował najprzód sam, bez żadnych wskazówek i wkrótce przewyższył w zręczności tych co ćwiczyli się specjalnie w tym kierunku. W dziesięciu latach został zaangażowany do miejscowego cyrku, następnie był w ręku impresariów i z jednym z nich objeżdża teraz Europę. Z Paryża jedzie do Wiednia, następnie do Berlina i innych znaczniejszych stolic. Marinelli prowadzi życie bardzo trzeźwe i wstrzemięźliwe. Od najdawniejszych czasów Bachus i Wenera żyją w rozterce z Herkulesem.

— Gdybym sobie popuścił wodze — zwykł mawiać — nie miałbym 10.000 fr. renty w 26 latach życia.

Zasada godna naśladowców nietylko w świecie akrobatów.

— **Spadochron.** Ostatniemi czasy głośne były w Anglji wypadki spuszczania się żeglarzy napowietrznych ze znacznej wysokości za pomocą spadochronu. W związku z tem zajmującą być może wiadomość o historji spadochronu. Pierwszy Leonardo da Vinci wymyśleć miał i opisać plan tego przyrządu, prócz tego zaś znaleziono w Wenecji rysunek i opis z r. 1617 przyrządu, za pomocą którego można było spuszczać się z wysokiej wieży. Poselstwo francuskie, w XVII stuleciu wyprawione do królestwa Siam, widziało kilkakrotnie kuglarza, który z dwoma, do pasa przymocowanemi azjatyckiemi parasolami, ze znacznej wysokości zeskakiwał i spadając raz na ziemię, to znów na drzewa, na dachy domów, a nawet do rzeki, nigdy sobie szkody żadnej nie wyrządzał.

W podobny sposób opuścił się szczęśliwie w r. 1783 Francuz, Lenormand, za pómocą mocnego parasola z okna swego pomieszkania. Pierwszą większą próbę zrobił zaraz po wynalezieniu balonów (w roku 1783) żeglarz napowietrzny Blanchard. Spuścił on spadochronem psa z wysokości 2000 m. Z początku wiatr popędził psa w obłoki, potem zwierzę ze spadochronem zbliżyło się do balonu i drugi raz się podniosło, a wreszcie spadło bez szwanku na ziemię.

W kilka lat później żeglarz napowietrzny, Garnerin, Francuz (1769—1823), przedsięwziął tę samą próbę, o czem astronom Lalande pisze: „1-go *brumaire* r. VI go (t. d. 22 października r. 1797), o godz. 5 min. 28 wieczorem, podniósł się obywatel Garnerin w nieprzymocowanym balonie (*a ballon perdu*) z parku Monceau; uroczyste milczenie panowało między obecnymi, zainteresowanie i niespokojność malowały się na twarzach wszystkich. Gdy balon podniósł się na wysokość 2000 metrów, uciął żeglarz powróz, który jego spadochron i łódkę z balonem łączył. Jednocześnie balon pękł, a spadochron, w którym Garnerin siedział, zaczął spadać bardzo prędko. Szybkość spadku była tak gwałtowna, że widzom wykrzyk strachu z piersi się wydarł, a kobiety mdlały. Obywatel Garnerin spadł w dolinie Monceau, wskoczył na konia i pojechał do parku wśród niezliczonych tłumów ludu, który swoje uwielbienie dla odwagi młodego żeglarza głośnemi krzykami objawiał." Właściwie zatem Gurnerin był pierwszym, który na tak niebezpieczną podróż odważył się. Znalazł on później licznych naśladowców, których doświadczenia stwierdziły, iż posługiwanie się spadochronem (byle był on dobrze urządzony) mniej przedstawia niebezpieczeństwa, niż podróż napowietrzna w balonie.

— **Drapieżne zwierzęta** w Indjach Wschodnich w roku 1886 porwały 24.841 ofiar. Zginęło mianowicie od ukąszenia przez jadowite węże osób 22.134. rozszarpanych przez tygrysy osób 928, przez wilki 222, przez lamparty 194, przez niedźwiedzie 113, przez słonie 57, przez hyeny 24. W tym samym roku drapieżne zwierzęta rozszarpały tam 57.541 zwierząt domowych. Drapieżcami były w 23.769 wypadkach tygrysy, w 22.275 wypadkach lamparty. Liczba ofiar w ludziach i zwierzętach była znacznie wyższą niż w dziesięciu poprzednich latach. Ubito w roku 1886 drapieżnych zwierząt 22.417, wężów 417.596.

— **Losy Stanleya**. Z Zanzibaru telegrafują do dziennika *Temps* pod dniem 1 z. m.:

Do Tabory przybyli gońcy z bezpośredniemi wiadomościami o losach Stanleya. Jednę część wyprawy spotkały w końcu listopada roku zeszłego karawany Arabów (handlujących wewnątrz Afryki) w okolicach położonych pomiędzy jeziorami Nyanzą, Mutą i Taborą. Ci Arabowie, którzy niedawno przybyli do Tabory, położonej o 200 mil na południe od jeziora Wiktorja Nyanza, spotkali Stanleya w południowo-wschodniej stronie Sangi, w chwili gdy ta część wyprawy przygotowywała się do przebycia pewnej liczby moczarów utworzonych przez rozmaite rzeki, przecinające w tej okolicy kraj na wszystkie strony.

Arabowie ci samego Stanleya nie widzieli; ale oddział, który napotkali, a który składał się z około trzydziestu ludzi, objaśnił ich, że Stanley znajdował się o dwa dni drogi naprzód, na czele niezliczonego oddziału i że wyprawa wiele ucierpiała przebywając gęste lasy, gdzie robiono najwyżej ćwierć mili dziennie. Znaczna liczba ludzi albo zniknęła albo zmarła; czterdziestu z nich utonęło przebywając pewną wielką rzekę płynącą w kierunku ze wschodu na zachód.. — Tutaj również znalazł śmierć jeden z białych towarzyszących Stanleyowi.

Co się tyczy Stanleya, zmuszony on był walczyć niejednokrotnie z krajowcami, którzy wzbraniali się dostarczyć żywności jego wyprawie. Dalej powiadali Arabowie, że wyprawa zatrzymywała się często w drodze w nadziei otrzymania posiłków z państwa Kongo i w celu zaopatrzenia się w zapasy, których brak dotkliwy uczuwać jej się dawał w tym okresie W chwili gdy Arabowie spotkali wyprawę, była ona dopiero od pięciu dni w drodze po trzytygodniowym spoczynku, spowodowanym chorobą Stanleya, a obok wielu ludzi należących do wyprawy cierpiało na zgniłą gorączkę. Arabowie obliczali ogólną liczbę osób należących do wyprawy na 250 głów.

Stanley wówczas był już zdrów zupełnie. Zamiarem jego było nie posuwać się dalej w kierunku północnowschodnim, ażeby dotrzeć na północ jeziora Albert Nyanza, lecz kierował się wprost na północ, a to w celu ominięcia moczarów i okolic niezdrowych znajdujących się we wschodniej części kraju. Stanley projektował dalej, po przebyciu pewnej przestrzeni w kierunku północnym zwrócić się w poprzek na wschód i kierować się wprost na Wadelai, dokąd spodziewał się przybyć w jakie czterdzieści dni później.

Przypatrzmy się teraz położeniu Stanleya według powyższego telegramu.

Najpierw więc stwierdzamy, że znajduje się on na południewschód od Sangi, położonej o półtrzecia stopnia na północ od równika i na północ-wschód od Aruwimi, punktu wymarszu wielkiego podróżnika z nad rzeki Kongo. Sanga odległa jest w prostej linji o jakie 400 kilometrów od Aruwimi. Aby dotrzeć do okolic położonych między jeziorami Albert Nyanzą i Mutą, Stanley kierował się na południe wschód, prawdopodobnie z przyczyny niemożności trzymania się kierunku prostego ku Wadelai, rezydencji Emina baszy. Wadelai leży mniej więcej w tej samej szerokości geograficznej co i Sanga.

Nie wiemy natomiast gdzie podziać Taborę wspomnianą w powyższym telegramie z Zanzibaru. Punkt ten położony jest między jeziorami Wiktorja Nyanzą i Tanganaiku, tj. zupełnie poza obrębem drogi do Wadelai. Sanga leży od Wadelai w prostym kierunku około 300 kilometrów.

— **Mauzoleum**, które ma być wzniesione w Poczdamie ku uczczeniu pamięci cesarza Fryderyka, budować będą profesorowie Rajnold Begas i Raschdorf. Cesarzowa Fryderykowa przed odjazdem swoim do Anglji odwiedziła właśnie pracownię pierwszego z wymienionych rzeźbiarzy berlińskich i oglądała wypracowane już plany, które znalazły najzupełniejsze z jej strony uznanie.

Grobowiec ten — jak się dowiadują dzienniki niemieckie — stosownie do życzenia dostojnej wdowy ma być wzniesiony na wzór słynnego w dziejach sztuki rzeźbiarskiej pomnika kardynała Tavera w Toledo w Hiszpanji. Główną część jego stanowić będzie wspaniały sarkofag, podtrzymywany przez czterech orłów i ożywiony wypukłemi rzeźbami, które przedstawiać mają zarówno sceny z życia zmarłego monarchy jak również jego herby rodzinne.

Na sarkofagu, w leżącej postawie, wyobrażony będzie zmarły cesarz, przybrany w mundur kirasjerów gwardji i owinięty w swój płaszcz żołnierski. Na piersiach spocznie wizerunek wieńca wawrzynowego, jaki zmarły władca otrzymał od swego ojca po bitwie pod Wörth. — Postać szlachetnego monarchy ma być oddana z wielką prawdą i zarazem z wysokim artyzmem.

Część ekonomiczna.

= **O produkcji spirytusu** w Austrji w czasie od sierpnia r. z. do sierpnia rb. donoszą urzędowe wykazy, że wynosiła ona 87.9 milj. hektolitrowych stopni. — Z tego przypada na Galicję 29.7 milj., na Czechy 27.6 milj., reszta na inne kraje koronne.

Podatek od tego wyrobu wynosił ogółem 9.6 milj. zł,, a rozdziela się on na 37·4 milj. stopni spirytusu opodatkowanego wedle produkcji, na 50 milj. stopni pauszalowanych i na 0.4 milj. stopni ugodzonych hurtownie.

W tym samym czasie Węgry wyrobiły 83.9 milj stopni; ogółem przeto wyprodukowano w monarchji austrowęgierskiej 171 8 milj. stopni, więc o 3·3 milj. mniej od produkcji poprzedniej kampanji.

Wskutek tego umniejszył się wywóz za granicę o 37.000 hektolitrów, gdyż z Austrji wywieziono tylko 19.900, z Węgier tylko 11.900 czyli razem tylko 31.800 hektolitrów.

W ślad tego restytucja podatku zmniejszyła się z 1,071.000 na 387 000 zł.

= **Z Wiednia** donoszą nam, że Rada zawiadowcza kolei Albrechta miała wejść z ministerstwem handlu w rokowania co do upaństwowienia tej kolei.

= **Losowanie.** Przy ciągnieniu losów z r. 1864 na dniu 1 bm. padła główna wygrana na serję 1553 nr. 64; wygrana 20.000 zł. na serję 27.131 nr 38; wygrana 10 000 zł. na serję 3193 nr. 78; po 5000 zł. wygrały serja 1728 nr. 39 i serja 2667 nr. 7.

Wyciągnięto dalej serje 87 323 406 533 544 742 923 936 1058 1235 1361 1708 1799 1960 2184 2282 2382 2760 2884 2992 i 3820.

Wiedeń 1 grudnia.

Po wczorajszym dniu wyczekiwania i zastoju dziś z rana ożywił się dość znacznie ruch na wiadomość o sprzedaży przez Zakład kredytowy kopalni żelaza w Judenburgu. Akcje tych kopalni już od lat kilku wstawiano w bilanse Zakładu jedynie dla pamięci z wartością niesłychanie niską, kiedy pretensje Zakładu do kopalni przeciwnie z roku na rok ustawicznie rosły. Sprzedaż przeto tych kopalni zwolni Zakład z obowiązku dalszego subwencjonowania tego zgniłego przedsiębiorstwa i dozwoli odzyskać zaliczone już zasiłki W obec tego podniósł się kurs kredytów przy otwarciu dzisiejszej giełdy, a ta repryza oddziałała pomyślnie na kursa innych papierów, i zmusiła chwilowo kulisę do zaniechania gry na zniżkę.

Mimo tego repryza nie przybrała szerszych rozmiarów, gdyż stanęły temu na zawadzie niskie kursa berlińskie i niepomyślna postawa paryskiej giełdy, która w przededniu wielkich demonstracyj na cmentarzu Montmartre i z obawy przed zamieszkami szła od wczoraj w kierunku zniżkowym.

Walka finansowa między Paryżem i Berlinem z powodu pożyczki rosyjskiej, podżegana przez francuskie dziennikarstwo, objawiała się i dziś spadkiem rubli, których kurs zeszedł wczoraj w Berlinie na 204.50 marek. Skutkiem tego wbrew najdzielniejszym usiłowaniom tutejszej spekulacji repryza przeszła w końcu w odwrót, a kursa prawie całego materjału znów dzisiaj obniżyły się.

W końcu notowano:

Kred. austr. 303·30, węgier. 300 25, angl. 113·—, union. 208·30, bankv. 96·75, länd. 217·25, ludw. 209.—, czern. 209·25, rent. pap. 81·85, srebr 82·40, austr. zł. 109·55, pap. 97·65, węg. zł. 100 50, pap. 91 90, ruble 1.22³/₄ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 prudnia. Najj. Pan i Najj. Pani przybyli tu z rana.

Newers 3 grudnia. Boulangera, gdy przybył, powitano okrzykami: „niech żyje", ale także i gwizdaniem. W skutek surowych zarządzeń prefekta wejść do hotelu, w którym Boulanger zamieszkał, pozwolono tylko osobom, zaproszonym na bankiet. Zamierzone publiczne przyjęcie nie odbyło się z tego powodu.

Na bankiecie miał Boulanger mowę, w której kładł nacisk na konieczność rewizji w kierunku zasad w roku 1789 w celu odbudowania prawdziwej narodowej republiki, a obecni deputowani ze stronnictwa bulanżystów protestowali wśród napadów na rząd przeciw zarządzeniom prefekta Nieprzejednani posłowie Basly i Brialon urządzili w teatrze antybulanżystowską manifestację, podczas której przyjęto po kilku wygłoszonych mowach rezolucję, protestującą przeciw usiłowaniom Boulangera, zmierzającym do cezaryzmu, nazywając go zdrajcą ojczyzny i plagiatorem idei bonapartystowskiej.

Berlin 3 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* poświęca jubileuszowi cesarza austrjackiego nadzwyczaj sympatyczny artykuł, w którym między innemi powiada: „Przedewszystkiem należy się Austrji ze strony sprzymierzonych Niemiec podziękowanie za to, że intelektualna i materjalna pomyślność niemieckiego państwa istotną znajduje podporę w przyjacielskich stosunkach obu mocarstw.

„Cały naród niemiecki łączy się z austrjackimi ludami w uczuciach wysokiego szacunku i pełnej czci sympatji dla cesarskiego domu i pragnie, aby cesarz Franciszek Józef jeszcze długie lata szczęśliwie rządząc, był dla sprzymierzonych Niemiec wiernym sojusznikiem, a tem samem dla Europy silną ochroną pokoju i pomyślności narodów."

Petersburg 3 grudnia. Z powodu jubileuszu 40-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa pisze *Journal de St.Petersbourg*, że przymioty cesarza cenione są na wszystkich dworach i pomimo różnic w politycznych zapatrywaniach, które rozdzielają rządy i narody, lojalne usiłowania tego monarchy, aby zachować narodom swoim dobrodziejstwa pokoju wśród agitacji naszego czasu, doznają wszędzie słusznego uznania.

Paryż 3 grudnia. Organa konserwatystów i bulanżystów stwierdzają, że wczorajsza manifestacja nie wypadła tak, jak się spodziewano. — Pochód nie był tak wielkim, jak sądzono, a tłum składał się raczej z ciekawych, jak rozentuzjazmowanych.

Umiarkowane republikańskie pisma uznają wprawdzie, że manifestacja nie dała powodu do nieporządków, wyrażają jednak swoje ubolewanie, że rząd zezwolił, iż Rada municypalna stanęła na czele rewolucyjnego ruchu. Zaś pisma radykalne powiadają, że przez porządek i poważny nastrój uroczyście stwierdził lud, że chce zachować republikę i odrzuca dyktaturę.

Rzym 3 grudnia. Z powodu jubileuszu przesłał król Humbert wraz z całą rodziną królewską najserdeczniejsze życzenia cesarzowi.

Paryż 3 grudnia. Manifestacje przed pomnikiem Baudina odbyły się bez zaburzeń. Orszak przeszło 10.000 ludzi szedł z ratusza na cmentarz przeszło dwie godzin, a publiczność zgromadzona na ulicach zachowała się spokojnie. Przed pomnikiem Baudina miał mowę przewodniczący Rady miejskiej, w której wśród oklasków wysławiał Baudina, występował przeciw bulanżyzmowi i cesarstwu i skończył okrzykiem: Niech żyje rzeczpospolita!

Po tej mowie obecni defilowali przed pomnikiem i rozeszli się śpiewając marsyljankę. W Paryżu panował spokój, tylko w quartier latin zaszedł ten wypadek, iż powracająca z cmentarza delegacja studentów wołając: „Plujcie na Boulangera" spotkała omnibus, w którym jadący odpowiedzieli studentom okrzykiem: „Niech żyje Boulanger!"

Studenci wdarli się do omnibusu, a wystraszone tym hałasem konie spłoszyły się i najechały na sklep. Na bulwarze Woltera zatrzymali studenci drugi omnibus, zaś koło Pont-neuf zostali zaczepieni przez bulanżystów, z czego powstała zapalczywa bijatyka, tak, iż policja musiała rozdzielić walczących. Ogólną liczbę manifestujących szacują tu na 40.000.

Tczew (Dirschau) 3 gudnia. Odkrycie pomnika dla poległych żołnierzy austrjackich w Lunau odbyło się z wielką uroczystością. W niej wzięło udział stu oficerów niemieckich i austrjackich, dalej oficerowie marynarki. deputacja z miasta Aussig i sąsiednie stowarzyszenia wojskowe.

Po poświęceniu śpiewano austrjacki i niemiecki hymn narodowy.

Wieczorem odbył się w Tczewie wspólny bankiet dla wszystkich uczestników z licznemi mowami, a po bankiecie nastąpiły żywe obrazy przedstawiające Austrję i Niemcy.

Przyjechali do Lwowa

3 grudnia 1888.

Hotel Zorza: St. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Dr. B. Csillik z Tarnopola. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. hr. Tarnowski z Byszowa. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. E. Felsenberg z Wiednia. Dr. W. Darlez z Krakowa. H Bing z Odesy. J. Langer z Czerniowiec. Br. Schweckinger z Wiednia. O. Colerus Gelderu z Jarosławia. J. Jaroszyńska z Błudnik. M. Chłapowska z Poznania. O. Preissler z Jarosławia. A. Mysłowski z Koropca.

Hotel Europejski: L. Glüksmann z Berlina. J. Puzyna z Czarnołoziec. W. Gniewosz z Złotego Potoka A. Udrycki z Stanisławówki. J. Żurowski z Podola ros. J. Strömer z Unteretzbach.

Hotel Angielski: T. Link z Chodorowa. W. Burghardt z Staregomiasta. J. Krzysztofowicz z Szył. O. Borkowska z Kijowa. B. Trzaskowski z Tarnowa.

Hotel Langa: F. Finsterbusch z Sambora. St. Krechowiecki z Waręża. P. Hilscher z Rozdołu. W. Vollmann z Wiednia.

Z zbożowych targów.

3 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.35	6.50—7.30	6 50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5 30—5 70	5.10—5.85	5.10—5.50	4.70—5 15
Jęczmień	5 50—7.—	5.50—6 50	5.20—6.50	5.——6 75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6.— 10.—	5.75 10 —	5 70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.80—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	12.50 13.50	12 60 13 —	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	2 —62 —	50 —60 —	50.— 60 —	55.—43 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	47.—53.—	31.—35
Konic. szwed.	—	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 — **Wiedeń** 3 grudnia. Pszenica —·— do —·— na jesień 7 90 do 7 95. na wiosnę r. 1889 8·46 do 8.68. Żyto —·—, do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6 50 do 6.52 Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —.— na wiosnę r. 1889 6·10 do 6 12. Okowita —·—— do —·— —. **Peszt** 3 grudnia. Pszenica — — do — —, na wiosnę r. 1889 8·— do 8 02 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do — —, na wiosnę r. 1889 5·60 do 5 62. Okowita 16 50 do 17 — **Berlin** 3 grudnia. Pszenica 175 25 do — —, na wiosnę 202 25. Żyto 153.— do —·— na wiosnę 154 75. do 155 75 Owies 134·50, na wiosnę 138 75 Okowita 34 20. do —.—, na wiosnę 35 75.

Telegramy giełdowy.

Wiedeń dnia 3. grudnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	304·60	Węg. kolej półn. wschodn.	174·9
Alpiny	42·80	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	301·—	Akcje tyton.	95·90
Anglobanki	114·10	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	209·—	Elbethale	194·25
Ludwiki	210·—	Länderbanki	217·—
Nordbahny	244 —	Renta zł. węg.	100 62
Lombardy	99·50	Bankvereiny	97·50
Losy tureckie	21·80	Renta węg. pap.	92 —
Staatsbahny	221·80	Ruble	1·23¹/₂
Czerniowieckie	209·50		

Usposobienie osłabione.

Lwów. Z Izdy handlowej 3 grudnia 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	208 —	211 25
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	208 —	211 —
Banku hip. galic. 200 zł w a	278 50	282 —
„ kredyt. galic. 200 zł w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc w, n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4¹/₂% „ „	96 25	97 25
„ „ „ 4% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	— —	67 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2¹/₂% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 15	105 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5 82
Dukat cesarski	5.74	5 84
Napoleondor	9.63	9.73
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22¹/₄	1·24¹/₄
100 marek niemieckich . . .	59 50	60.50

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

19)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

W tej chwili krytycznej, jak o tem byłem przekonany, obawiałem się użycia siły, sądząc, że lepiej będzie ją puścić i towarzyszyć jej, dla ustrzeżenia od niebezpieczeństwa. Chwyciłem za kapelusz i szeroki płaszcz, wiszące w przedpokoju.

W drodze zarzuciłem płaszcz na nią, przyczem udało mi się naciągnąć jej kapiszon na głowę. Nie sprzeciwiała się temu, lecz nie okazała, że sobie zdaje z czegokolwiek sprawę. Szła ciągle naprzód. Szła prędko, lecz równym krokiem, nie patrząc ani w lewo ani w prawo, tak jak ci, co mają pewien określony cel przed sobą. Przez cały czas ani razu nie zadrżały jej powieki. Chociaż rękaw mój dotykał jej rękawa, nie czuła mej obecności. Coś w rozstrojonym jej mózgu gnało ją naprzód, pociągało ku sobie.

Obawa następstw nie pozwalały mi jej zatrzymywać. Gdyby to nawet było niezwykłym objawem lunatyzmu, jeszcze byłoby nieroztropnem ją budzić. Nie pozostawało mi nic, jak iść za nią. Przeszła Walpole Street, bez chwili wahania, zawróciła na inną szeroką ulicę. Gdyśmy nią uszli z pół mili, nagle skręciła w boczną ulicę i doszedłszy do połowy, zatrzymała się przed jednym z domów. Był to zwyczajny trzypiątrowy dom, jakich dużo w Londynie, dom mało różniący się od naszego i tysiąca innych chyba tem tylko, że przy świetle lampy wydawał się opuszczony i zaniedbany. Szyby były pokryte warstwą kurzu, a na jednej z nich znajdowała się karta z napisem, że rezydencja ta z meblami była do najęcia. Jakiż to dziwny kaprys prowadził Paulinę do tego niezamieszkałego domu! Czy ktokolwiek jej znany nie mieszkał tu kiedy? W takim razie byłoby to znakiem pełnym nadziei, że zbudzona pamięć kierowała jej kroki ku miejscu, z którem ją łączyły wspomnienia z przeszłości. Sam rozgorączkowany, z najwyższą trwogą czekałem, co dalej czynić będzie. Podeszła prosto do drzwi i zlekka dotkęła ich ręką, jakby się spodziewała, że się uchylą. Gdy to nie nastąpiło, po raz pierwszy wydała mi się zaniepokojoną:

— Paulino droga — powiedziałem — już ciemno i późno, jeżeli zechcesz, przyjdziemy tu jutro.

Nie było odpowiedzi. Stała ciągle przed drzwiami. usiłując je otworzyć. Wziąłem ją za rękę, próbując, czy się nie da odprowadzić. Oparła się z siłą, której w niej nie podejrzewałem. Jakimkolwiek był przedmiot, który w tej chwili zajmował jej umysł, widocznem było, że drzwi przejść musi. Trzeba było myśleć, aby życzeniu jej stało się zadość. Ale jak się dostać do wnętrza. Nie było najmniejszego światła ani na górze, ani na dole. Patrząc na ten dom, czuło się instynktowo, że stał pustką. Karta była zbyteczną. Agent, którego nazwisko stało na podpisie, o milę stąd miał swoję kancelarję. Gdybym się nawet ośmielił zostawić Paulinę samą i pójść dla odszukania go, o tej porze nocy, na nicby się to nie zdało Obejrzałem się dokoła zastanawiając się co byłoby lepiej, czy zawołać dorożki i odwieźć moję biedną żonę, czy pozwolić jej stać i czekać, aż sama pozna, że wejść niepodobna i zmęczona, zgodzi się na powrót. Nagle uderzyła mię myśl szczęśliwa. Raz już klucz od zatrzasku, który miałem przy sobie, otworzył drzwi cudzego domu, to może i teraz odda mi tę przysługę. Była to myśl nie bardzo mądra, ale czemu nie miałem spróbować. Wyjąłem klucz i wsunąłem go do dziurki od klucza, nie licząc na to, że mi się ta próba uda. Lecz gdy klucz się przekręcił i drzwi uchyliły, dreszcz mię przejął. Zrozumiałem, że to, co zaszło, nie było prostym trafem.

Zaledwie drzwi się otworzyły, Paulina nie mówiąc ani słowa, bez żadnej oznaki zdziwienia, ani świadomości, żem był przy niej, weszła przedemną. Zamknąłem drzwi i znalazłem się w zupełnej ciemności. Paulina prędkim, lekkim krokiem, wstępowała na schody.

Lecz nie pierwej, aż doszło do mego słuchu skrzypnięcie otwierających się drzwi, zdołałem się opamiętać i zmusić do podążenia za nią. Krew mi się ścinała w żyłach, dreszcz przejmował ciało, włosy mi powstawały na głowie, gdy w ciemności, przeszedłszy przedsionek, znalazłem schody bez trudu. Jakżebym nie miał ich znaleść! Znaną mi była ich droga. Już raz w ciemnościach na nie wstępowałem i w snach potem nieraz je przebywałem.

Od chwili, gdy klucz przekręcił się w zamku, byłem pewny, że dom ten jest tym samym, do którego zabłądziłem przed trzema laty. Przechodziłem ten sam przedsionek, wstępowałem na te same schody i miałem się znaleść w tym samym pokoju, w którym się odbyła owa straszna scena zbrodni, popełnionej bezkarnie.

Miałem widzieć, dzięki odzyskanemu wzrokowi, miejsce, gdzie ślepy i niedołężny, o mało nie padł ofiarą mej porywczości. Ale co tu przywiodło Paulinę?

Wszystko było tak, jak się spodziewałem znaleść, co więcej, jak tego byłem pewny. Te same schody, odrzwie i wejście w tem samem miejscu, jak gdyby się miały powtórzyć wypadki owej strasznej nocy. Panująca ciemność uzupełniała złudzenie. Przez chwilę myślałem, że trzy ubiegłe lata snem były tylko, zapytywałem siebie, czy naprawdę nie jestem ślepym i czy jest w świecie istota, zwana moją żoną?

Trzeba było zapanować nad wyobraźnią. Gdzie jest Paulina? Zaledwiem się otrząsł ze strasznej ułudy, pomyślałem o konieczności dostania światła. Wyciągnąłem z kieszeni pudełko z woskowemi zapałkami i zapaliwszy jednę z nich, wszedłem do pokoju, którego próg już raz przestępowałem, bez nadziei wyjścia z życiem. Pierwsza moja myśl, pierwsze spojrzenie były dla Pauliny. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.